



**BĄDŹ SZYBKIE.
BĄDŹ JAK MERCURIAL.**

**MERCURIAL VAPOR IX
CZY WYTRZYMASZ TĘ PRĘDKOŚĆ?**



MERCURIAL

NIKEFOOTBALL.COM



IDZIEMY Z DUCHEM CZASU

Witam i zapraszam do pierwszego w tym roku wydania „Polskiej Piłki”. Do wydania zupełnie nowego, także ze względu na to, że postanowiliśmy zrezygnować z wersji papierowej, a iść z duchem czasu, być nowoczesni i pokazać się w całej okazałości w sieci. Doszliśmy do wniosku, że wersja elektroniczna jest dla nas formą ciekawszą. Może nie zostawia namacalnego śladu, nie można jej schować do szafy czy położyć na półce, ale daje możliwość szerszego zaistnienia i łatwiejszej dostępności. Dotychczasowe wydania „Polskiej Piłki”, „Sędziogo” oraz „Trenera”, nie trafiły do zbyt dużej liczby ludzi, a jeśli już, to raczej do określonego środowiska: działaczy, trenerów, piłkarzy czy sędziów. Poza tym szybko ginęły. Natomiast teraz „Polską Piłkę” będzie mógł zobaczyć i przeczytać każdy. I nic za to nie zapłaci, wystarczy tylko pobrać gazetę z oficjalnej strony związku. Bezpłatnie. O każdy porze dnia i nocy.

Uważam, że idziemy w dobrym kierunku, mamy dzisiaj na oficjalnej stronie związku około 250 tysięcy użytkowników, do tego dochodzą oficjalne konta na Facebooku i Twitterze. Naprawdę wiele osób może nasze czasopismo zobaczyć. I wejść w interakcję, gdyż nie jest żadną tajemnicą, że dzisiaj błyskawicznie odpowiada się na zamieszczone w sieci artykuły. I proszę bardzo, polemizujmy! Każdy może do nas napisać i jeśli zobaczę w skrzynce bardzo ciekawy artykuł, na przykład o metodologii treningu czy koncepcji pracy sędziów, to nie wykluczam tego, że może się on u nas pojawić.

Ten numer „Polskiej Piłki” jest również pierwszym ze mną, jako prezesem. Czy już się do tego przyzwyczaiłem? Zaczniemy od tego, że ja nie mam parcia na bycie prezesem. Z tymi, z którymi byłem na „ty”, jestem cały czas. Pewnie, że PZPN jest potężną organizacją, która ma znakomite rozmieszczenie na terenie kraju, ma 16 wojewódzkich Związków Piłki Nożnej, następnie są podokreśli i inne związki. Istniejemy bardzo mocno na terenie kraju. A ja jestem prezesem tego wszystkiego. Kiedy patrzę jednak rano w lustrze, nie mówię do siebie „Dzień dobry, prezesie”, a zastanawiam się, o ile lat się postarzałem.

- 4** Waldemar Fornalik
Wiemy, co musimy zrobić
- 5** Mychajło Fomienko
Nie obawiam się Polski
- 6** Wspomnień czar
Emmanuel Olisadebe
- 11** Zamiast felietonu
Janusz Basałaj



- 12** Na boisku czołg, a w domu anioł
Marcin Wasilewski
- 15** Okiem rzecznika
Jakub Kwiatkowski
- 16** Ebi Smolarek
Najładniejszy gol w kadrze z San Marino
- 17** U Deyny i u Smolarka
- 18** Prezydent u prezydenta,
czyli Platini w Polsce



- 19** Polska delegacja
przywiozła z Madrytu współpracę z Hiszpanią
- 20** Rendez-vous
w zielonej scenerii
- 22** Raport Sawickiego
- 23** Kadra olimpijska
Misja Rio
- 24** Jan Urban
Kontrakt po mistrzostwie
- 26** Reportaż Sędziowie od kuchni
- 28** I i II liga
Nawet paniom się podoba
- 29** Cała Polska na tapecie
Wojewódzkie Związki Piłki Nożnej
- 41** Z podwórka na... Wembley
- 43** Wokół piłki
Kto będzie legendą
- 44** Football Manager
Czy to jeszcze gra
- 46** Klub Kibica
Wyjątkowe atrakcje

POLSKA piłka

Wydawca:
POLSKI ZWIĄZEK PIŁKI NOŻNEJ
ul. Bitwy Warszawskiej 1920 r. 7
02-366 Warszawa
tel. +48 (22) 55 12 300
fax +48 (22) 55 12 240
e-mail: pzpni@pzpn.pl

Zespół wydawniczy
Janusz Basałaj (przewodniczący)
Paweł Drażba (sekretarz)
Piotr Gołos
Jakub Kwiatkowski
Łukasz Wiśniowski
Piotr Tenczyński
Kamila Bundyra

Skład graficzny
Piotr Przychodzeń
Foto
Cyfrasport
W.Sierakowski@net
Archiwum

W numerze

Selekcjoner reprezentacji Polski, WALDEMAR FORMALIK

Mimo przegranej i słabej postawy reprezentacji Polski w ostatnim meczu z Irlandią, Waldemar Fornalik nie traci dobrego nastroju. Selekcjoner twierdzi, że jeśli jego drużyna zrobiła krok w tył, to teraz może wykonać dwa do przodu.

– Wiemy, co musimy zrobić, aby liczyć się w tej grze o awans na mistrzostwa świata – zapowiedział Fornalik.

Wiemy, co musimy zrobić

Rozgrywa już Pan w głowie mecz z Ukrainą?

Zacząłem myśleć o tym meczu, kiedy skończyło się spotkanie z Anglią. Nie jest tak, że później zapadliśmy w zimowy sen, a wszystko to, co robiliśmy przez cały ten czas, było wykonywane z myślą właśnie o meczu z Ukrainą. Może nie rozgrywam go jeszcze w sobie, ale mocno myślę o tym spotkaniu, kiedy zastanawiam się nad powołaniami zawodników. Przyjdzie natomiast odpowiedni moment na analizę i dokładne przygotowanie się do tego meczu.

Nauczył się już Pan „żyć na skróty”?

W normalnych warunkach nad pewnymi zachowaniami, pewnymi sposobami gry czy ustawieniami zespołu, pracuje się miesiącami, natomiast my musimy próbować to zrobić w czasie o wiele krótszym. To jest ten tok rozumowania. To nie są skróty zupełne, myślowe czy praktyczne. Staramy się wykorzystać do maksimum czas, który mamy.

Czy po meczu z Irlandią jest Pan spokojny o postawę drużyny w meczu z Ukrainą? Czy obawy się zwiększyły? Prezes Zbigniew Boniek powiedział, że drużyna zrobiła krok w tył.

Więc teraz możemy zrobić dwa kroki do przodu! Jestem optymistą. Gdybym nim nie był i nie wierzył w to, co robię i w ludzi, z którymi pracuję – mam na myśli zawodników, współpracowników, ludzi, którzy pracują w związku i wspierają drużynę – nie miałoby to sensu. Wiemy doskonale, że sytuacja po Euro 2012 nie była łatwa. Była wręcz trudna. Udało nam się wyjść na prostą, a teraz trzeba zrobić kolejny krok, który rozbudzi nasze ambicje i przede wszystkim utwierdzi niezłą postawę drużyny w meczach eliminacyjnych. Te mecze są dla mnie największym wykładnikiem, choć oczywiście, że nie można lekceważyć tych towarzyskich. Są to jednak różne spotkania, inaczej się też w nich drużynę prowadzi, chociażby ze względu na zmiany, które robimy. Często o tym nie myślimy i nie mówimy.

Z czym kojarzy się Panu Ukraina? Zapadł Panu w pamięci jakiś mecz, wydarzenie związane z tą reprezentacją?

Mimo odpadnięcia z trudnej grupy, utknęła mi w pamięci dobra postawa Ukrainy na mistrzostwach Europy. Na



To nie są skróty zupełne, myślowe czy praktyczne. Staramy się wykorzystać do maksimum czas, który mamy.



pewno widzę też mecz tej reprezentacji, który rozegrała na Wembley. Chociaż to były trochę inne warunki, ponieważ to było pierwsze spotkanie Ukrainy w tych eliminacjach. Anglicy, mimo wszystko, mieli za sobą starcie z Mołdawią. Generalnie Ukraińcy zrobili jednak na mnie dobre wrażenie na Euro 2012 i w spotkaniu z Anglią.

Pytałem o konkretny mecz, mając na myśli starcie z września 2000 roku. Wygraliśmy wówczas w Kijowie 3:1, a na boisku szalał Emmanuel Olisadebe, co przypominamy rozmową z zawodnikiem w tym numerze „Polskiej Piłki”. Pamięta Pan, co robił 13 lat temu?

Oczywiście, że pamiętam – rozpocząłem wówczas pracę jako drugi trener w Wiśle Kraków. Z trenerem Orestem Lenczykiem. Bardziej od tamtego spotkania z Ukrainą zapamiętałem jednak ostatnie Euro. Byłem w Kijowie na meczu finałowym. Miasto piękne, a finał wspaniały!

Teraz reprezentacja zagra z zupełnie inną Ukrainą. To już nie ta drużyna, co na mistrzostwach. Kariery zakończyło kilka gwiazd, jest nowy trener – Michajło Fomienko.

Wiele drużyn po Euro się zmienia. Jedni odchodzą po tym, jak odnieśli sukces, a inni po tym, jak im się to nie udało. To normalna kolej rzeczy. Liczę się z tym i liczymy, że to będzie bardzo wymagający przeciwnik, że będziemy musieli zagrać na naprawdę wysokim poziomie, granicy swoich możliwości, aby odnieść w tym dniu sukces. Tylko zwycięstwo daje nam możliwość patrzenia z optymizmem w przyszłość.

Trener Fomienko powiedział w wywiadzie dla nas: „Przed meczem z Polską nie boję się niczego, ani nikogo”. A Pan ma jakieś obawy przed starciem z Ukrainą?

Na pewno mogę powiedzieć w drugą stronę – na pewno się nie boimy. Natomiast zawsze musi być ten szacunek do przeciwnika, ale jesteśmy nastawieni pozytywnie, wierzymy w swoje umiejętności. Liczymy też na naszych kibiców, którzy na pewno również pomogą drużynie ten mecz wygrać.

Celem dwumeczu z Ukrainą i San Marino jest sześć punktów. A cztery Pan przekłnie?

Nie będę operował punktami, chociaż już padają przepowiednie, ile ich powinniśmy zdobyć. Koncentrujemy się na najbliższym meczu, to jest dla nas najważniejsze. Jeśli wygramy, będziemy myśleć dalej. Choć to nie jest też tak, że nasze myśli zatrzymują się na Ukrainie, a nie patrzymy przed siebie. Nie! Po prostu wiemy, co musimy zrobić, aby liczyć się w tej grze o awans na mistrzostwa świata.

Rozmawiał Paweł Drazba

Selekcjoner reprezentacji Ukrainy, MYCHAJŁO FOMIENKO

Mychajło Fomienko selekcjonerem reprezentacji Ukrainy został pod koniec grudnia ubiegłego roku. Dostał mało czasu na przebudowę drużyny, która przestała istnieć po Euro 2012. 65-letni szkoleniowiec jest jednak pełen optymizmu przed meczem z Polską na Stadionie Narodowym w Warszawie.



FOTO: FFU

Nie obawiam się Polski

Los spleta nas ostatnio ze sobą co chwila. Dziewięć miesięcy temu organizowaliśmy wspólnie Euro 2012, a teraz staniemy naprzeciwko siebie w walce o punkty w eliminacjach mistrzostw świata 2014.

To na pewno przeznaczenie. Nasze państwa są dobrymi sąsiadami, a Euro 2012 pokazało, że również potrafimy ze sobą świetnie współpracować. Mamy wiele podobnych wartości jeśli chodzi o kulturę, co jest świetne. Teraz staniemy naprzeciwko siebie na boisku. Taki jest sport, nie da się uniknąć rywalizacji. Niech wygra lepszy.

Choć reprezentacja Ukrainy nie wyszła z grupy na Euro 2012, to pozostawiła po sobie dobre wrażenie. Teraz jesteście jednak zupełnie inną drużyną, przechodzicie przebudowę.

Rzeczywiście, kilku doświadczonych graczy, takich jak Szewczenko, Szovkowski czy Woronin, skończyło reprezentacyjne kariery. W naszej drużynie jest jednak także wielu zawodników, którzy wystąpili na Euro 2012, zdobyli cenne doświadczenie. Wszyscy doskonale zdawali sobie sprawę ze znaczenia meczów oraz faktu, że było to dla nich niesamowite przeżycie. Oczywiście rzeczą jest, że ustalając nowy skład drużyny narodowej, musimy brać pod uwa-

gę wiele czynników, jak na przykład doświadczenie czy obecna dyspozycja zawodników. Wszyscy gracze powołani do reprezentacji wiedzą, że na boisku muszą dawać z siebie wszystko. To jedyna droga do sukcesu.

Dotąd liderem reprezentacji Ukrainy zarówno na boisku, jak i w szatni, był Andrij Szewczenko. Czy bardzo go Wam brakuje i kto przejął obowiązki lidera drużyny?

W tym momencie pozycja lidera nie jest zajęta. Będziemy musieli poczekać na to, kto będzie w stanie poprowadzić drużynę w przyszłości.

Eliminacji do mistrzostw świata 2014 nie rozpoczęliście najlepiej. Czy mecz z Polską będzie dla Was spotkaniem ostatniej szansy? Czy wierzycie jeszcze w awans?

Zawsze powtarzam: „Szansa jest zawsze, nawet wtedy... gdy jej nie ma”. Po trzech kolejkach jesteśmy rzeczywiście w trudnym położeniu, zajmujemy dopiero piąte miejsce w tabeli grupy H. W kwalifikacjach rozegramy jeszcze jednak siedem meczów. Wszystkie są dla nas bardzo istotne. A który najbardziej? Zwykle wykonuję krok po kroku. Dlatego teraz najważniejsze są dla nas marcowe mecze z Polską w Warszawie i z Mołdawią w Odessie. Zrobimy wszystko, żeby zdobyć maksymalną liczbę punktów w tych spotkaniach. A potem postawimy sobie kolejny cel. Dopiero wówczas będziemy mogli być bardziej obiektywni, jeśli chodzi o realne szanse na awans. Tak, awans! Oczywiście, że wierzycie!

Czego lub kogo w meczu z Polską obawiacie się najbardziej?

Niczego się nie obawiam. Naszym celem jest zdobycie trzech punktów i damy z siebie wszystko, żeby to osiągnąć.

Jaki wynik Pan typuje?

O wyniku będziemy rozmawiać po meczu (śmiech).

Przygotował Aleksander Solnica

Wszyscy gracze powołani do reprezentacji wiedzą, że na boisku muszą dawać z siebie wszystko. To jedyna droga do sukcesu.



Olisadebe: Ukraina to mój ulubiony rywal

Emmanuel Olisadebe zakończył już piłkarską karierę i przygotowuje się do nowej roli. Były reprezentant Polski podjął pierwsze próby działalności biznesowej, ale to nie wszystko, bo zamierza też być trenerem. Popularny „Oli” mieszka teraz w Lagos, największym mieście Nigerii. I stamtąd kibicuje młodszym kolegom z reprezentacji Polski. Przed arcyważnym meczem z Ukrainą postanowiliśmy przypomnieć pierwszego czarnoskórego piłkarza w naszej kadrze narodowej. Właśnie od spotkania z tym rywalem zaczęła się jego prawdziwa kariera.

2 września 2000 roku, Kijów. To właśnie ten dzień, to miejsce i ten mecz zrobił z Ciebie prawdziwego reprezentanta Polski. Zgadzasz się z tą opinią?

W stu procentach. To był dopiero mój drugi mecz dla Polski, wszystko było wtedy jeszcze wielką niewiadomą. Niby zdobyłem bramkę w debiucie, z Rumunią, ale to o niczym nie świadczyło, bo tamten mecz nie miał żadnego znaczenia, był tylko towarzyski. Prawdziwy chrzest przechodziłem właśnie tam, w Kijowie, z bardzo silnym rywalem. Przecież taki Andrij Szewczenko był u szczytu sławy, popularności i możliwości. Mierzyliśmy się z nie byle kim, bo poza Szewczenką oni mieli kilku naprawdę dobrych piłkarzy.

Z jakim nastawieniem leciałeś na ten mecz? Jakie myśli chodziły Ci po głowie tuż przed tamtym spotkaniem?

Myślę, że dominowała niepewność. We mnie samym, ale i w ludziach wokół mnie. Pamiętam też, że w tamtym okresie nie wszyscy byli za tym, abym grał w reprezentacji. Były opinie, że Olisadebe to przeciętny piłkarz i robienie z niego kadrowicza, to chybiony pomysł. Ja też miałem w sobie sporo niepewności, nie wiedziałem, jak się to potoczy. Bardzo chciałem się odwdziżyć za obywatelstwo, za to, że ktoś wpadł na pomysł, dzięki któremu miałem nową ojczyznę. No, ale na przeciw nas była ta silna Ukraina. Na szczęście wszystko potoczyło się po naszej myśli. Baaa, dużo lepiej, niż mogliśmy przypuszczać! Wygrana w Kijowie 3:1 to była naprawdę

NASZE MECZE Z UKRAINĄ

15 lipca 1998, Kijów (towarzyski)
Ukraina – Polska 1:2
Bramki: Szewczenko 87
– Trzeciak 10, Czereszewski 54

2 września 2000, Kijów (el. MŚ 2002)
Ukraina – Polska 1:3
Bramki: Szewczenko 12
– Olisadebe 2, 31, Kałużny 53

6 października 2001, Chorzów (el. MŚ 2002)
Polska – Ukraina 1:1
Bramki: Olisadebe 40
– Szewczenko 81

20 sierpnia 2008, Lwów (towarzyski)
Ukraina – Polska 1:0
Bramka: Krawczenko 45

4 września 2010, Łódź (towarzyski)
Polska – Ukraina 1:1
Bramki: Jeleń 42 – Selezniow 90.

wielka sprawa i początek naszej niezwykłej drogi, która doprowadziła nas do mistrzostw świata w Korei i Japonii. Mieliśmy wtedy trochę szczęścia, mecz doskonale się dla nas ułożył...

Strzeliłeś dwa gole, byłeś absolutnym bohaterem naszej drużyny!

Tak i ten występ w dwustu procentach wynagrodził mi te wszystkie wątpliwości, całą niepewność, o której mówiłem wcześniej. Pokazał innym piłkarzom, trenerowi i kibicom, ale także i mnie, a może przede wszystkim mnie, że mogę być podstawowym piłkarzem tej reprezentacji. W tym sensie tamten mecz jest dla mnie symbolem, bo właśnie tam i wtedy narodził się Olisadebe jako reprezentant Polski. Na moje szczęście bardzo dobrze wszedłem w tamto spotkanie. Pierwszego gola strzeliłem na samym początku, bodaj już w trzeciej minucie. To była bardzo ładna bramka, zdobyta głową. Niestety, Ukraińcy wyrównali niedługo później, w tamtej sytuacji dał nam się we znaki ten niesamowity Szewczenko. Przy stanie 1:1 przeżywaliliśmy ciężkie momenty, w każdej chwili gospodarze mogli strzelić kolejnego gola. I bramka padła, ale na całe szczęście dla nas. W polu karnym Ukraińców powstało wielkie zamieszanie, piłka kilka razy się odbijała, ale w końcu trafiła do mnie. Zachowałem zimną krew, a strzał z bliskiej odległości był nie do zatrzymania. 2:1 dla nas i znów przez jakiś czas ciężka walka. Ale potem 3:1 dla Polski i było po meczu.

Były opinie, że Olisadebe to przeciętny piłkarz i robienie z niego kadrowicza, to chybiony pomysł. Ja też miałem w sobie sporo niepewności...

Imię
Emmanuel
Nazwisko
Olisadebe
Pseudonim
Oli, Emsi
Data urodzenia
22.12.1978 roku
Miejsce urodzenia
Warri (Nigeria)
Pozycja
napastnik
Występy w reprezentacji Polski
25
Gole w reprezentacji Polski
11
Kluby
Jasper United (1996-1997)
Polonia Warszawa (1997-2001)
Panathinaikos Ateny (2001-2006)
Portsmouth FC (2006)
Skoda Xanthi (2006-2007)
APOP Kinyras (2007-2008)
Henan Jianye (2008-2010)
AGS Vyzas Megaron (2011-2012)
PAE Veria (2012)
Sukcesy
udział w mistrzostwach świata w 2002 roku
mistrzostwo, Puchar Polski i Ligi z Polonią Warszawa
mistrzostwo i Puchar Grecji z Panathinaikosem Ateny

Pamiętasz wszystkie gratulacje, poklepywania, wywiady po tamtym spotkaniu? To była wielka euforia...

Tak, pamiętam tytuły i zdjęcia w gazetach, obrazki telewizyjne, te wszystkie pozytywne opinie. Dostałem wtedy wielki, pozytywny zastrzyk energii, który niósł mnie i zespół przez całe eliminacje. Z drużyny niepewnej swojej wartości przemieniliśmy się w całkiem dobry zespół, który mocno wierzył w siebie.

W rewanżu też strzeliłeś Ukraińcom gola...

Tak, znów udało mi się pokonać ich bramkarza, więc mogę powiedzieć, że Ukraina to był mój ulubiony rywal. Tyle, że między tym pierwszym a drugim meczem, była ogromna różnica. Mówię o naszej reprezentacji. Tej różnicy nie zapomnę nigdy... Przed pierwszym spotkaniem,

noża na gardle nie było, więc zagraliśmy na większym luzie. Może stąd tylko remis, a nie kolejna wygrana.

Wtedy byłeś bohaterem narodowym, bo to w dużej mierze dzięki Tobie awansowaliśmy do finałów mistrzostw świata w 2002 roku. Dużo osób jest jednak zdania, że w kadrze mogłeś osiągnąć więcej niż ten jeden awans...

Z drużyny niepewnej swojej wartości przemieniliśmy się w całkiem dobry zespół, który mocno wierzył w siebie.



Emmanuel w dwumeczu eliminacji mistrzostw świata 2002 z Ukrainą zdobył trzy bramki

kiedy ten zespół dopiero się tworzył, nie mieliśmy pojęcia, jakie mamy z nimi szanse, raczej wydawało się, że to Ukraińcy są zdecydowanym faworytem. Ale 3:1 z Kijowa tak nas poniosło, że w kolejnych meczach też spisywaliśmy się świetnie i do rewanżu przystępowaliśmy już bardzo pewni siebie. Pod względem mentalnym nasz zespół przy pierwszym i drugim meczu to były dwa różne światy. Przed startem eliminacji tylko nieśmiało mogliśmy marzyć o pokonaniu Ukraińców, a przed ostatnim meczem wręcz sami tego od siebie wymagaliśmy. Bo właśnie rewanż z Ukrainą kończył tamte eliminacje. Awans mieliśmy w kieszeni,

Pewnie, że mogłem, ale czasu nie cofniemy. Nie lubię rozdzierać szat, zastanawiać się, co by było gdyby... Strzeliłem dla kadry 11 goli, w tym kluczowe bramki w eliminacjach mistrzostw świata. Ale jeśli ktoś mnie pyta, która z nich była dla mnie najważniejsza, to odpowiadam, że ta w meczu z USA, w finałach mundialu. Niby już wtedy o nic nie graliśmy, niby walizki były już spakowane po porażkach w dwóch pierwszych spotkaniach, ale gol w finałach mundialu zawsze smakuje wyjątkowo. A przekonałem się o tym po latach, tu, w Nigerii, gdzie wróciłem po zakończeniu kariery. Wiadomo, jak ważna dla Nigeryjczyków jest piłka

nożna, to sport narodowy. I gdy słyszą, że zdobyłem bramkę na mistrzostwach świata, to od razu wzbudza to ich wielki szacunek. I tego gola, tych emocji nikt mi nie odbierze! Zresztą, on był wyjątkowy również z innego względu. To był mój ostatni gol dla reprezentacji. A wracając do odpowiedzi na pytanie, pewnie, że mogło się to potoczyć jeszcze lepiej, tych meczów, a może i sukcesów, też mogło być więcej, ale tego się już nie zmieni. Ja oceniam cały ten okres bardzo pozytywnie. Byłem chłopakiem z Nigerii, który w młodym wieku trafił do Europy i potrafił się odnaleźć w zupełnie nowej rzeczywistości. I to odnaleźć na tyle, że obcy na początku kraj zaproponował mi obywatelstwo i szansę gry w reprezentacji. Takie historie aż tak często się nie zdarzają. Polska dała

i pozytywny charakter. I tylko takie dobre rzeczy będę miał w głowie i sercu. To, co było złe, odrzucam i nie wracam do tego pamięć. Bo naprawdę nie warto, tym bardziej, że w całokształcie nie miało to żadnego znaczenia.

Choć Oli uchodził za milczka, koledzy w reprezentacji go akceptowali, znali jego klasę

Pod koniec 2012 roku zdecydowałeś się zakończyć piłkarską karierę. To był impuls, decyzja pod wpływem chwili czy coś przemyślanego?

Zdecydowanie to drugie. Do tej decyzji dojrzałem od dłuższego czasu. Miałem już za sobą sporo sezonów. Gra w Nigerii, Polsce, Grecji, Anglii, na Cyprze, w Chinach... Trochę się tego uzbierało. Wiadomo, że kontuzje też zrobiły swoje, gdyby nie one, to dłużej grałbym na wysokim poziomie. A skoro po powrocie do Grecji nie grałem regularnie w drugoligowym klubie, to nie było sensu ciągnąć tego dłużej. Postanowiłem więc skończyć z graniem i zająć się czymś innym. Tym bardziej, że pamiętałem przecież na jakim pułapie grałem wcześniej. Była i reprezentacja Polski, i mistrzostwa świata, i udział w Lidze Mistrzów z Panathinaikosem Ateny. Strzelałem gole poważnym klubom, jak choćby Arsenal Londyn. I to na wyjeździe. Lepiej było powiedzieć „dość” i mieć co pamiętać, niż ludzi się grubo po trzydziestce, że wrócą stare dobre czasy. Na to nie było już szans.

A jak wygląda teraz Twoje życie? Wróciłem do Nigerii. Mieszkam w Lagos, największym mieście tego kraju.

Trochę się tego uzbierało.

Wiadomo, że kontuzje też zrobiły swoje,

gdyby nie one, to dłużej grałbym

na wysokim poziomie.



Mam w głowie sporo pomysłów, choć z niczym mi się nie spieszy. Teraz jest trochę tak, że korzystam z życia po zakończeniu kariery. Nie muszę chodzić na treningi, więc mogę odrobić zaległości towarzyskie, znów spotkać znajomych ze starych lat. Z drugiej strony nie jest tak, że nic nie robię. Od kilku miesięcy myślałem nad tym, aby spróbować sił w biznesie. Nigeria pod tym względem jest krajem wielkich możliwości. Chodzi o to, że za mało tu jest tego typu działalności, dominuje konsumpcja. Ten kraj za mało sam wytwarza. Widzę tu duże pole do popisu, zresztą już działam, ale szczegółów nie będę jeszcze zdradzał, żeby nie zapełnić. Na razie można mnie nazywać początkującym biznesmenem (śmiech). Tak naprawdę uczę się też tego kraju na nowo. Wprawdzie tu się urodziłem, tu się wychowałem, stąd ruszyłem w świat, ale lata pobytu w Europie zrobiły swoje. Przyzwyczyłem się do pewnego stylu życia. Nie ma co ukrywać, że Europa jest zupełnie inaczej zorganizowana niż Afryka. No więc po powrocie znów muszę się przestawić na bardziej afrykański styl (śmiech).

Wcześniej wspominałeś żonę, poznaną w Warszawie. Twój ślub z Beatą Smolińską był wtedy wielkim wydarzeniem w Polsce. Jak się czułeś w roli celebryty?

Nie za dobrze, bo to nigdy nie było moim celem, ani zamiarem – stać się znanym poza boiskiem. Wtedy cały ten szum, cała ta wrzawa... Ja tego nie

komputer z oprogramowaniem i informatyk na zawołanie



Usługa IT dla Firm to wygodna forma wyposażenia pracowników w komputery gotowe do pracy oraz wsparcie informatyka dostępne w ramach miesięcznego abonamentu.

IT dla Firm to:

- **wygodne rozliczenie** abonamentowe – nie musisz jednorazowo inwestować w sprzęt komputerowy,
- **szybka pomoc** informatyka – większość problemów informatycznych rozwiązujemy w ciągu 15 minut,
- **bezpieczne przechowywanie** firmowych danych dzięki usłudze Backup on Line.

Wejdz na stronę itdlafirm.orange.pl i sprawdź, jakie możliwości proponuje Orange dla Firm.



Dostawcą usługi jest Telekomunikacja Polska SA.

TABELA ELIMINACJI MISTRZOSTW ŚWIATA 2014

| Poz. | Drużyna | Mecze | Punkty | Gole | Zw. | Rem. | Por. |
|------|-------------------|-------|--------|------|-----|------|------|
| 1 | Czarnogóra | 4 | 10 | 12-2 | 3 | 1 | 0 |
| 2 | Anglia | 4 | 8 | 12-2 | 2 | 2 | 0 |
| 3 | POLSKA | 3 | 5 | 5-3 | 1 | 2 | 0 |
| 4 | Mołdawia | 4 | 4 | 2-7 | 1 | 1 | 2 |
| 5 | Ukraina | 3 | 2 | 1-2 | 0 | 2 | 1 |

WYNIKI DOTYCHCZASOWYCH SPOTKAŃ

7.09.2012
Podgorica, Czarnogóra – Polska 2:2.
 Bramki: Drincić 27, Vucinić 45+3 – Błaszczykowski 6, Mierzejewski 55
 Kiszyniów, Mołdawia – Anglia 0:5. Bramki: Lampard 4, 29, Defoe 32, Milner 74, Baines 83
 11.09.2012
Wrocław, Polska – Mołdawia 2:0. Bramki: Błaszczykowski 33, Wawrzyniak 81
 Londyn, Anglia – Ukraina 1:1. Bramki: Lampard 87 – Konoplanka 38
 Serravallo, San Marino – Czarnogóra 0:6. Bramki: Djordjević 24, Beciraj 26, 51, Zverotić 69, Delibašić 78, 82
 12.10.2012
 Londyn, Anglia – San Marino 5:0. Bramki: Rooney 35, 70, Welbeck 37, 72, Oxlade-Chamberlain 77
 Kiszyniów, Mołdawia – Ukraina 0:0
 16.10.2012
 Kijów, Ukraina – Czarnogóra 0:1. Bramka: Damjanović 45
 Serravallo, San Marino – Mołdawia 0:2. Bramki: Dadu 73, Epureanu 78
 17.10.2012
Warszawa, Polska – Anglia 1:1. Bramki: Rooney 31 – Glik 70
 14.11.2012
 Podgorica, Czarnogóra – San Marino 3:0. Bramki: Delibašić 14, 31, Elsad Zverotić 68.

TERMINARZ:

22 marca 2013: **Polska – Ukraina**, San Marino – Anglia i Mołdawia – Czarnogóra
 26 marca 2013: **Polska – San Marino**, Czarnogóra – Anglia i Ukraina – Mołdawia
 7 czerwca 2013: **Mołdawia – Polska** i Czarnogóra – Ukraina
 6 września 2013: **Polska – Czarnogóra**, Anglia – Mołdawia i Ukraina – San Marino
 10 września 2013: **San Marino – Polska** i Ukraina – Anglia
 11 października 2013: **Ukraina – Polska**, Anglia – Czarnogóra i Mołdawia – San Marino
 15 października: **Anglia – Polska**, Czarnogóra – Mołdawia i San Marino – Ukraina.

Nie myślałeś jednak, żeby szkołę trenerską ukończyć w Europie? W Polsce czy w Grecji, gdzie jesteś najbardziej rozpoznawalny?

Prawda jest taka, że afrykańskim trenerem nie jest w Europie łatwo. Ilu szkoleniowców z Afryki pracuje w Europie? Sam nie wiem, ale na pewno niewielu. Dlatego postanowiłem wrócić tam skąd wyszedłem. Wydaje mi się, że tu będzie mi łatwiej zacząć nowy etap. I w piłce, i poza nią.

Może jednak w przyszłości zawitasz do Polski jako trener?

Nie wykluczam takiej możliwości. Wiadomo, że na początku mógłbym być na przykład asystentem. Wszystko jest możliwe. Tylko, że najpierw muszę na nowo „zainstalować się” w Nigerii, pokładać to wszystko, zdobyć trenerskie szlify, a dopiero potem myśleć o ponownym wyjeździe do Europy.

Naszą rozmowę rozpoczęliśmy od Ukrainy i na Ukrainie zakończymy. Polska znów walczy z tym zespołem o udział w mistrzostwach świata. Jak oceniasz nasze szanse?

Wysoko. Uważam, że polska reprezentacja jest teraz lepsza niż za moich czasów. Takich liderów, jak trójka z Dortmundu, nie było w tym zespole od dawna. Dlatego jestem przekonany, że moi młodszy koledzy poradzą sobie w tych eliminacjach. Wprawdzie nie jest łatwo z Nigerii śledzić mecze reprezentacji Polski, ale na pewno, w ten czy inny sposób, będą na bieżąco. Ja poznałem smak gry na mistrzostwach świata i wiem, że to coś niezapomnianego. Obecny kadrowiczom życzę tego samego.

Rozmawiał Piotr Koźmiński, „Super Express”

Ukraińscy obrońcy próbowali w Kijowie zatrzymać Olisadebe różnymi sposobami, ale Polak był górą

Pamiętam ulewę nad Stadionem Republikańskim. Pamiętam wspaniale odśpiewany hymn Ukrainy przez chór Filharmonii Kijowskiej. „Szczególnie uroczyście i podniosło. Pamiętam też pewnego jegomościa na łożu honorowej, który kręcił głową i pytał nas „Odkuda, Wy Poliaci etowo cziornowo cziorta wziali?”. Na Ukrainie nie znali wtedy (a myślę, że i dziś byłby z tym problem...) pojęcia: poprawność polityczna. No i pytali wprost i brutalnie szczerze: skąd wzięliśmy takiego czarnoskórego napastnika, który nie tylko wbił Ukraińcom dwa gole, to jeszcze narobił takiego wiatru w obronie gospodarzy i miał jeszcze ze dwie, trzy „setki”, że Ukraina padła w eliminacyjnym meczu z Polską?



Oli na kijowskim deszczu

Kijów, 2 września 2000 r. Mecz eliminacyjny mistrzostw świata Ukraina – Polska. Jeśli prawdą jest, że są mecze, które ze względu na wynik, przebieg gry, indywidualne poczynania jakiegoś piłkarza przechodzą do historii i stają narodzinami wielkiej (powiedzmy bardzo dobrej) drużyny, to tamte zwycięskie 3:1 z Ukrainą, takim spotkaniem było. Jerzy Engel perfekcyjnie przygotował zespół do ciężkiego boju z Ukraińcami. No i ten prawdziwy wybuch Emanuela Olisadebe. Nie do zatrzymania, szybszy od rywali z nieprawdopodobnym strzeleckim instynktem i spokojem w polu karnym. Nigeryjczyk, który chciał być Polakiem i strzelać gole dla biało-czerwonych. Jakiego Emanuela zapamiętałem wtedy? Cichego, skromnego, małomównego człowieka, jakby zaskoczonego całym tym zgiełkiem, jaki towarzyszył bohaterowi reprezentacji

Polski. Reszta drużyny wiedząc jakim skarbem dysponujemy w ataku kadry, otoczyła Olego prawdziwą opieką. Na i poza boiskiem... Był ich kolegą, a także egzotyczną maskotką. Równy gość, który się nie gniewał, jeśli co dowiejniejszy kadrowicz raczył go niewinnym wierszykiem „Murzynek Bambo”. Dziś ze względów wspomnianej poprawności politycznej, recytacja dzieła imć pana Tuwima nie do pomyslenia...

Dobre czasy wspominamy bez wad. Olisadebe-reprezentanta Polski, wymyślił selekcyjnie i politycznie sprawę „popychali” prezesi Michał Listkiewicz i Zbigniew Boniek przy bardzo życzliwej postawie kancelarii pana prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego. Futbol był i jest grą zespołową. W sprawie Olego-Polaka napracowały się nie tylko wyż.

wym. osoby. Olisadebe w koszulce z orzełkiem od razu pokochali też kibice, którym nawet przez myśl nie przeszło, by Nigeryjczyka z polskim paszportem nazywać np. „farbowanym lisem”. Może dlatego, że po raz pierwszy przyjmowaliśmy do naszej futbolowej kompanii kogoś, kto po polsku mówił... bardzo średnio albo wcale. Imponowało nam wszystkim, że oto nasza światowa reprezentacja może pozwolić sobie na taki gest, równający nas pod względem otwartości, tolerancji, gościnności z innymi światowymi drużynami.

Szczerze mówiąc na tym mokrym, kijowskim stadionie, takie refleksje jeszcze nie chciały mnie najść. Liczył się tylko cudowny, zwycięski mecz z Emanuelem Olisadebe w roli głównej.

Janusz Basałaj

chciałem, ale też nie dało się tego zatrzymać, w pewnym momencie to był nieodłączny element tego, co się działo wokół mnie. Teraz żona jest w Europie, myślę, że na najbliższe lata, po wielu spędzonych w Grecji, zwiąże się z Polską. Wbrew pozorom jednak w naszej sytuacji nie jest to aż tak duża zmiana. Przecież przez lata kariery też nie zawsze mieszkaliśmy razem. Gdy występowałem na Cyprze, czy w Chinach, to Beaty przy mnie nie było na stałe, wtedy mieszkała w Grecji. A teraz też, bez względu na odległość, potrafimy dbać o siebie i o siebie pamiętać.

A czy to prawda, że przymierzasz się również do roli trenera?

Prawda. Jestem właśnie na etapie sprawdzania różnych możliwości i rozwiązań w tym zakresie. Myślę o zrobieniu licencji z prawdziwego zdarzenia, takiej poważnej. W Europie jest licencja UEFA Pro. Jeśli chodzi o Afrykę, to jest to licencja CAF, czyli Afrykańskiej Konfederacji Futbolu. I właśnie coś takiego mnie interesuje. W najbliższym czasie powinienem już wiedzieć, co i jak w tym zakresie. Bo choć będę rozwijał różne biznesy, to że świata piłki nie chcę odchodzić. Futbol zawsze mi towarzyszył i chciałbym, aby tak pozostało.



„To niesamowite, ale Wasilewski na boisku i w domu to postaci, których nigdy bym na siebie nie nałożył” – uważa były trener Anderlechtu Bruksela, Ariel Jacobs.

- Nie powinno się przynosić roboty do domu
- puentuje 57-krotny reprezentant Polski.

Zwłaszcza kiedy problemy w pracy są spore. A ostatnio są. Wasilewski nie jest już ani pierwszym, ani drugim wyborem jeśli chodzi o pozycję prawego bądź środkowego obrońcy w klubie. Nie gra w ogóle, a coraz częściej nie mieści się nawet w kadrze meczowej. Dlatego tak ważne jest teraz oparcie w rodzinie. Okazuje się jednak, że syn Marcina, Oskar, nie podziela pasji ojca do piłki nożnej.

– Rzeczywiście, musieliśmy zrezygnować z wozenia go do szkoły Anderlechtu, ponieważ to go tak bardzo nie interesuje.



Na boisku czółg, a w domu anioł...

Jego pasją jest motoryzacja. Mam nadzieje, że rośnie nam w domu drugi Kubica – uśmiecha się urodzony w Krakowie zawodnik.

Wasilewskiemu motoryzacja kojarzy się głównie z żartami, które razem ze swoim najlepszym przyjacielem z drużyny, Rolandem Juhaszem, robił bytemu klubowemu koledze – Jona-

thanowi Leagerowi (dziś Terek Grozny). – Patrz, mam jeszcze zdjęcie – zaczął podekscytowany Marcin. – Nowiutki BMW X6 oklejone klubowymi naklejkami – kontynuował uśmiechnięty.

Uśmiech za chwilę zniknął, kiedy przypomniał sobie, że w Anderlechtsie grać już raczej nie będzie. Podobnie jak Juhasz. Jego sytuacja była jeszcze bar-

dziej dramatyczna, ponieważ ostatnio stracił nawet miejsce w reprezentacji narodowej. – To tylko chwilowe. Teraz były mniej poważne mecze i trener potrzebował sprawdzić młodszych zawodników – wyjaśniał „Wasyl”. Juhasz miał już jednak dość siedzenia na ławce i pod koniec lutego poprosił o wypożyczenie do Videotonu FC.

A czy Wasilewski nie obawia się, że za chwilę kadra może nie być także dla niego? – Rozmawiałem już na ten temat z trenerem Waldemarem Fornalikiem. Wiadomo, muszę grać – uciął lakonicznie.

Pytanie tylko, gdzie? Kilka dni przed zakończeniem okienka transferowego Marcin również dostał pozwolenie na odejście z Anderlechtu. I to bez konieczności płacenia sumy odstępnego. Niby dobrze, ale... trochę za późno. Wprawdzie pojawiła się konkretna oferta z holenderskiego Heerenveen, ale to klub, który walczy o utrzymanie i ma na nie marne szanse. A takiego wpisu w CV unikają wszyscy piłkarze. Okienko transferowe uchylone jest jednak dłużej w kilku krajach. M.in. w Polsce.

– Czy przyszedł dyrektor sportowy Legii Warszawa, Michał Żewłakow, dzwonił do Ciebie w sprawie transferu? – zapytałem. – Jakiś wstępny temat był, ale to tyle – tajemniczo odpowiedział Wasilewski, który nawet negocjował z klubem z Łazienkowskiej, ale nie porozumiał się w kwestii wynagrodzenia.

Z przeprowadzką do Polski problem był jednak większy. Rodzina. Nie to,

żeby byli przeciwnikami, ale dzieci chodzą w Belgii do szkoły i trudno byłoby wyrwać je stamtąd w połowie roku.

Wasilewski to w Brukseli człowiek legenda. W 27. minucie każdego meczu (to nawiązanie to numeru z jakim gra Polak – red.) kibice Anderlechtu zawsze śpiewają bytemu piłkarzowi m.in. Lecha Poznań. Ten moment istotny jest zwłaszcza teraz, kiedy Polak znajduje się poza pierwszą jedenastką. Mimo że w Belgii od czasów feralnej kontuzji nie udziela żadnych wywiadów, wciąż jest kochany. Jak to robi?

– Myślę, że dużą rolę odegrała moja kontuzja. Widzieli, jak walczyłem, jak chciałem powrócić i jak wróciłem, żeby grać. Miło jest przychodzić na stadion i widzieć tyle polskich flag – uważa sam zainteresowany.

Belgijscy dziennikarze twierdzą wręcz, że po kontuzji Wasilewski stał się lepszym piłkarzem. – To niebywałe, ale naprawdę tak jest. On gra lepiej w piłkę, bardziej dojrzałe, efektywniej – twierdzi Christopher Franken z dziennika „La Dernière Heure”.

Wasilewski to w Brukseli człowiek legenda. W 27. minucie każdego meczu (to nawiązanie to numeru z jakim gra Polak – red.) kibice Anderlechtu zawsze śpiewają bytemu piłkarzowi m.in. Lecha Poznań.



Tak było za kadencji Ariela Jacobsa. Od początku tego sezonu sytuacja systematycznie się pogarszała. Najpierw dla „Wasyla” zabrakło miejsca na prawej obronie, gdzie niespodziewanie zaczęto wystawiać Guillaume Gillet’a, nominalnego pomocnika. Patrząc na to, co działo się w tym samym czasie w reprezentacji Belgii, wybór ten stawał się coraz bardziej czytelny... – Dziś Wasilewski w Anderlechtsie jest już obrońcą numer pięć – twierdzi cytowany wcześniej Franken. – Nie no, aż tak źle nie jest. Jestem trójką – odpowiada Marcin. – Mimo to sytuacja jest dramatyczna i musi się zmienić – dodaje.

Mimo tej „dramatycznej sytuacji”, podczas ostatniego zgrupowania reprezentacji Polski w Dublinie dobry humor wychowanek Hutnika Kraków nie opuszczał. PZPN razem z firmą Google zorganizował specjalne spotkanie kibiców z Marcinem za pośrednictwem internetu. – Trzęsą Ci się trochę ręce? – zagadywałem go tuż przed hangoutem. – Ręce, gacie, wszystko! – odpowiadał rozbawiony.

W trakcie spotkania padło wiele wesołych pytań, między innymi o pierwszą szkolną miłość czy o... obcowanie z przyrodą. – Dziewczynka, która zadała to pytanie, musiała mieć niezłe dojścia, bo faktycznie lubię się czasem na rybki wybrać – wyjaśnił 57-krotny reprezentant Polski, któremu życzymy, aby czasu na rybki miał na razie jak najmniej.

Lukasz Wiśniowski



*Jest ekipa.
Jest akcja.*

WARKA

Oficjalny Sponsor Reprezentacji Polski
w piłce nożnej

Rzecznik w wersji 2.0

Długo zastanawiałem się o czym powinienem napisać pierwszy tekst do nowej „Polskiej Piłki”.

Czy powitać się z czytelnikami (już po raz drugi), czy może pochylić się nad aktualnymi sprawami?

Ostatecznie uznałem, że jednak się przywitam.

Skoro „Polska Piłka” pojawia się w nowej odsłonie, to również ja, rzecznik prasowy, przedstawię się w nowej odsłonie, jak to określiłem w tytule – w wersji 2.0.

Dlaczego w wersji 2.0? Pewnie część czytelników wie, że jest to moje drugie podejście do funkcji rzecznika federacji. Pierwsze trwało krótko, zaledwie przez kilka miesięcy 2009 roku. Teraz, po blisko czterech latach, znów znalazłem się w tym samym miejscu. Jest to dowód na to, że życie potrafi naprawdę zaskakiwać. Wiele osób mnie pyta, czy warto wchodzić po raz drugi do tej samej rzeki? Bez zastanowienia odpowiadam wszystkim – pewnie, że warto! Przede wszystkim żadna rzeka nigdy nie jest taka sama. Woda płynie, a wraz z nią czas. A płynący czas, oznacza zmiany. Decyzję podjąłem tak naprawdę w tej samej sekundzie, w której dostałem propozycję powrotu do pracy w związku. Bez chwili zawahania uznałem, że jest to szansa, a zarazem wyzwanie, które trzeba podjąć.

Przez te cztery lata wiele się zmieniło. Zmienił się sam PZPN, ale zmieniłem się również ja. Gdyby nie doświadczenie minionego czterolecia, na pewno nie byłoby mnie tutaj, gdzie jestem. Praca na stanowisku rzecznika ministerstwa sportu i turystyki, aktywny udział w pracach podczas polskiej prezydencji w Radzie Unii Europejskiej, organizacja oficjalnego biura prasowego m.st. Warszawy podczas EURO 2012 – to tylko kilka projektów, przy których realizacji pracowałem w ostatnim czasie, a które pozwoliły mi dalej rozwijać się i zdobywać doświadczenie niezbędne do pracy na stanowisku rzecznika prasowego.

Wspomniałem, że wiele się zmieniło, ale jedna rzecz wciąż pozostaje taka sama – zainteresowanie mediów i opinii publicznej działalnością PZPN. W ostatnich latach PZPN znajdował się w nieustającej sytuacji kryzysowej. Z tego względu jednym z kluczowych zadań na początku naszej pracy było zdobycie zaufania i odbudowa reputacji związku. Nie byłoby to możliwe bez dokładnego i szczerego informowania, gdyż najlepszym obrońcą wiarygodności organizacji dotkniętej kryzysem, jest mówienie prawdy.

W dzisiejszych czasach określenie PR jest spotykane na każdym kroku. Niestety, nazbyt często jest nadużywane, zwłaszcza przez polityków, którzy w ten sposób określają stosowane przez samych siebie manipulacje. A tak naprawdę za tym skrótem, który można również odczytać jako „promocja reputacji”, stoi jasne i rzetelne komunikowanie się z otaczającymi nas grupami, jak kibice czy media. Taki właśnie cel przyświeca naszym działaniom, mającym na celu poprawę relacji z otoczeniem. Właściwie zaplanowany i realizowany plan pozwala zbudować zaufanie do instytucji oraz zapewnić ochronę przed niewłaściwą interpretacją wykonywanych działań. To nie zawsze fakty mówią za siebie. Proces komunikacji ma im nadać właściwe znaczenie i przekazać w odpowiedni sposób do opinii publicznej. Przed nami jeszcze dużo pracy, ale wierzymy, że odnaleźliśmy już właściwą drogę do osiągnięcia tego celu.

Jakub Kwiatkowski

Kiedy reprezentacja potrzebuje, JESTEM!

Co polskim kibicom kojarzy się najbardziej z meczami z San Marino? Oczywiście świetna forma Euzebiusza Smolarka i jego cztery gole strzelone na stadionie w Kielcach. – Nie był to mój najlepszy występ w reprezentacji, ale ostatnia bramka była za to najładniejszą w biało-czerwonych barwach – przyznaje Ebi.

Co robiłeś pierwszego kwietnia 2009 roku?
Cztery lata temu? Nie mam pojęcia. Powiedz mi.

Stadion w Kielcach, mecz eliminacji mistrzostw świata 2010 z San Marino. Pamiętasz go jeszcze?
Aaa, no tak, wygraliśmy 10:0, a ja strzeliłem cztery gole. To był fajny mecz, choć zdziwiłem się, że... w ogóle w nim wystąpiłem.

Dlaczego?
Cztery dni wcześniej graliśmy w Belfaście z reprezentacją Irlandii Północnej (2:3). Wówczas zabrakło dla mnie miejsca w składzie, trener Leo Beenhakker wysłał mnie na trybunę. Zdziwiłem się, że z San Marino zagram już od pierwszej minuty.

Beenhakker tłumaczył, że na Irlandię Północną nie byłeś gotowy. Nie dostawałeś wtedy zbyt wielu szans w klubie, Boltonie Wanderers.
Nie dostawałem, bo wcale nie było o to łatwo w Premiership. Byłem jednak przygotowany do gry, co udowodniłem w spotkaniu z San Marino.

To był jedyny raz, kiedy w jednym meczu w reprezentacji zdobyłeś cztery bramki. Ale nie było to Twoje najlepsze spotkanie w biało-czerwonych barwach, prawda?

Pewnie, że nie. Lepsze mecze grałem choćby z Portugalią. Ale za to w spotkaniu z San Marino strzeliłem swojego najładniejszego gola w reprezentacji. Chodzi mi o tego ostatniego, kiedy zrobiłem przewrotkę. Fajnego gola pięć zdobyłem też w meczu z Ekwadorem w Hiszpanii, ale jednak to trafienie z San Marino, było piękniejsze (śmiech).

Mylisz jeszcze o reprezentacji Polski?
Každy zawodnik myśli, ja też chętnie bym zagrał. Ale to nie zależy tylko ode mnie, ale i od trenera. Kiedy reprezentacja mnie potrzebuje, to jestem! I będę! Choć wiem, że teraz w kadrze grają inne chłopaki i teraz to oni pokazują, co potrafią. Nie ma problemu, mam do nich duży szacunek.



Euzebiusz Smolarko w 47 meczach w biało-czerwonych barwach strzelił 20 goli

W końcu przepracowałeś cały okres przygotowawczy, wiosną masz być jednym z liderów Jagiellonii Białostok.

Dobrze czuję się po zimowym obozie, grałem w sparingach, strzelałem gole. Dwa pierwsze mecze rundy wiosennej zaczynałem jednak na ławce. Graliśmy na wyjeździe i trener Tomasz Hajto uznał, że taka taktyka będzie lepsza. Przegraliśmy jednak i trzeba było coś zmienić. Z Górnikiem w Zabrzu wyszedłem już od pierwszej minuty i wygraliśmy. Cieszę się, grałem 80 minut, ale chciałbym jeszcze więcej. To dla mnie ważne. W każdej chwili mogę przecież strzelić gola.

Dużo brakuje do tej najwyższej formy?
Według mnie – nie. Jestem zdrowy, dobrze się czuję, jeśli będę dostawał szanse gry, wtedy pokażę, co potrafię. Trzeba tylko jeszcze zgrać się z chłopakami.

NASZE MECZE Z SAN MARINO

28 kwietnia 1993, Łódź (el. MŚ 1994)

Polska – San Marino 1:0

Bramki: Furtok 70

19 maja 1993, Serravalle (el. MŚ 1994)

San Marino – Polska 0:3

Bramki: Marek Lesniak 52, 87, Krzysztof Warzycha 57

7 września 2002, Serravalle (el. ME 2004)

San Marino – Polska 0:2

Bramki: Kaczorowski 75, Kukielka 88

2 kwietnia 2003, Ostrowiec Świętokrzyski (el. ME 2004)

Polska – San Marino 5:0

Bramki: Szymkowiak 3, Kosowski 26, Kuzba 54, 93, Karwan 81

10 września 2008, Serravalle (el. MŚ 2010)

San Marino – Polska 0:2

Bramki: Smolarko 36, R. Lewandowski 67

1 kwietnia 2009, Kielce (el. MŚ 2010)

Polska – San Marino 10:0

Bramki: Boguski 1, 27, Smolarko 18, 59, 72, 81, R. Lewandowski 43, Ireneusz Jeleń 50, M. Lewandowski 61, Saganowski 87.



Zaklimatyzowałeś się już w Białymstoku?

Białostok to fajne miasto do życia. Dobrze się tutaj czuję, podoba mi się. Rodzina także jest zadowolona, co bardzo ważne. A drugą ważną sprawą są wyniki. Mamy wysokie aspiracje, ale nie wyszły nam dwa pierwsze mecze. W Zabrzu wygraliśmy i teraz musimy skupić się na każdym kolejnym spotkaniu. Nie możemy przespać początku rundy wiosennej, czas szybko leci i przecież za chwilę będzie koniec.

Reprezentacja da radę z Ukrainą i San Marino?

Z Ukrainą może być ciężka przeprawa, ale powinniśmy sobie poradzić. A z San Marino? Po prostu musimy wygrać, nie ma innej opcji. Przecież zawodnicy, którzy grają w tej reprezentacji, nie są profesjonalistami. Rano wstają i idą do pracy, czy to do banku, czy upiec chleb..

Na zakończenie – nie wiem, czy słyszałeś, ale w Polskim Związku Piłki Nożnej dwóm salom konferencyjnym nadano imiona wybitnych piłkarzy. Jedna nazywa się Kazimierza Deyny, a druga – Włodzimierza Smolarka.

Słyszałem o tym... Co mogę powiedzieć... Zbliża się dzień, który nie był najłatwiejszy dla mnie, mojej matki i brata, całej rodziny zresztą. Dokładnie rok temu, 7 marca, zmarł mój tata. Zawsze będzie to dla nas dziwny dzień. Do końca życia. Ale jestem dumny z tego, co tata osiągnął. Cieszę się, że ludzie widzieli w nim nie tylko wielkiego piłkarza, ale i człowieka. Stąd przecież nadania tej sali, o której wspominałeś, jego imienia. W Uniejowie i Aleksandrowie Łódzkim powstały z kolei boiska Włodzimierza Smolarka. Ja natomiast dedykuję tacie bramki.

Po strzeleniu gola zawsze salutujesz. Możesz zdradzić, komu? Co to dokładnie oznacza?

Nie! Powiem dopiero, jak skończę karierę. A jeszcze nie zamierzam.

Rozmawiał Paweł Drażba

U Deyny i u Smolarka

Kazimierz Deyna i Włodzimierz Smolarko – nikomu nie trzeba przedstawiać tych byłych wyśmienitych piłkarzy, którzy zrobili wiele dla polskiej piłki, a których nie ma już wśród nas. Choć można się... z nimi spotkać.



W siedzibie Polskiego Związku Piłki Nożnej mamy dwie sale konferencyjne, w których się spotykamy i omawiamy wiele ważnych dla polskiej piłki spraw. Dotychczas nazywaliśmy je „dużą” i „małą”. Postanowiliśmy to jednak zmienić. Aby uczcić pamięć byłych wybitnych piłkarzy, reprezentantów Polski, jedną z sal nazwaliśmy imieniem Kazimierza Deyny, a drugą – Włodzimierza Smolarka – opowiada prezes Zbigniew Boniek, który był głównym pomysłodawcą całej inicjatywy

i nawet pierwszy poinformował o niej na... Twitterze.

– Chcieliśmy pokazać, że interesuje nas nie tylko obecna reprezentacja, ale i doceniamy wysiłek oraz osiągnięcia byłych wybitnych piłkarzy – dodał Boniek.

Nowe nazwy szybko się przyjęły. Pracownicy związku nie krążą już między czwartym a trzecim piętrem biurowca przy ulicy Bitwy Warszawskiej 1920 roku 7, a z uśmiechem na ustach i zaszczycem pojawiają się „u Deyny” lub „u Smolarka”.

Paweł Drażba



Salon konferencyjny na trzecim i czwartym piętrze Polskiego Związku Piłki Nożnej są zarezerwowane dla dwóch wyśmienitych piłkarzy



jesteśmy Waszym 12. zawodnikiem

Orange – Główny Sponsor Piłkarskiej Reprezentacji Polski siłą tysięcy kibiców wspiera drużynę narodową w każdym meczu eliminacyjnym do Mistrzostw Świata – Brazylia 2014.

szczegóły na www.orange.pl

Główny Sponsor
Reprezentacji Piłkarskiej





Platini wręczył Polsce mały puchar Europy

Szef Europejskiej Unii Piłkarskiej UEFA, Michel Platini, 14 lutego odwiedził Polskę. Mimo że jego wizyta nie była długa, to bardzo intensywna i bogata w wydarzenia.

Platini wraz z prezesem Polskiego Związku Piłki Nożnej, Zbigniewem Bońkiem, zostali przyjęci w Pałacu Prezydenckim przez Bronisława Komorowskiego. Szef Europejskiej Unii Piłkarskiej wyraził wdzięczność prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej oraz

wszystkim osobom zaangażowanym w organizację Euro 2012. – Powtarzam swoim rodakom, którzy przygotowują turniej w 2016 roku, że Polacy i Ukraińcy bardzo wysoko zawiesili im poprzeczkę. Euro 2012 było fantastyczną imprezą – pochwalił Platini. Komorowski nie pozostał dłużny. Podziękował za ogromną szansę, ale i przyznał też, że pamięta swój niepokój, związany z organizacją turnieju i momenty, kiedy zdawał UEFA raporty z postępu prac. – Z perspektywy sukcesu Euro 2012, widać że te wszystkie inwestycje miały sens i prowadziły do zbudowania dobrego wizerunku Polski, jako kraju nowoczesnego – zaznaczył

prezydent. Zbigniew Boniek dodał, że dzięki organizacji mistrzostw, Polska zyskała wiele w oczach Europejczyków, a przede wszystkim wielkie uznanie i akceptację ze strony UEFA. Miał rację. Platini podarował prezydentowi replikę pucharu Henry'ego Delauneya, wręczanego za zwycięstwo mistrzostwa Europy. Następnie obaj dżentelmeni podpisali się na koszulce piłkarskiej reprezentacji Polski, która zostanie przekazana Stowarzyszeniu Kibiców Niepełnosprawnych im. Dawida Zapiska. Przypomnijmy, że chorujący na rdzeniowy zanik mięśni Zapisek, był wielkim kibicem piłki nożnej. Podczas Euro 2012 spotkał się ze swoimi idolami, w tym Ikerem Casillasem, bramkarzem Realu Madryt i reprezentacji Hiszpanii. Z trybun gdańskiego stadionu oglądał wszystkie mecze mistrzów świata i Europy. Chłopiec zmarł po długiej chorobie pod koniec września ubiegłego roku. Bliscy Dawida powołali stowarzyszenie jego imienia. Pomimo napiętego grafiku, Michel Platini znalazł także czas, aby wystąpić przed naszą kamerą. – Jestem pełen uznania dla Polaków za spontaniczność, gościnność i uwielbienie futbolu – podkreślił raz jeszcze. – Może Polska zorganizowałaby teraz finał europejskiego pucharu? – zapytał Janusz Basalaj. – Wie Pan, 53 kraje mają taką nadzieję – uśmiechnął się szef UEFA.

Aleksander Solnica



Prezes Zbigniew Boniek, wiceprezes ds. szkolenia Roman Kosecki, wiceprezes ds. zagranicznych Marek Koźmiński, sekretarz generalny Maciej Sawicki oraz specjalny gość PZPN-u, Jerzy Dudek, wybrali się do Hiszpanii na zaproszenie prezesa tamtejszej federacji piłkarskiej – Angela Marii Villara Llony. Wiceprezydent UEFA, w przeszłości reprezentant kraju i legenda Athletic Bilbao, tuż po październikowych wyborach wysłał Zbigniewowi Bońkowi gratulacje i owe specjalne zaproszenie. Wizyta nie miała wyłącznie charakteru dydaktycznego, bo jej najważniejszym punktem było podpisanie ogólnego porozumienia o współpracy. Jest to podstawa i pierwszy krok do tego, żeby w przyszłości ściśle współpracować z najlepszą futbolową federacją w Europie. A jest się czego uczyć.

Całe Ciudad de Futbol jest miejscem wyjątkowym. Ośrodkiem, w którym od poniedziałku do piątku spotykają się trenerzy wszystkich reprezentacji Hiszpanii. Wszystkich! To oznacza, że natkniesz się tam na Vicente Del Bosque nie jest niczym nadzwyczajnym. To on pierwszy wita piętnastoletnich chłopaków, którzy przybywają do podmadryckiego ośrodka. To on dyskutuje ze sztabami poszczególnych reprezentacji, to on słucha, analizuje i wyznacza trendy. Bo jego kadra to tylko wizytówka tego wszystkiego, co dzieje się w całej Hiszpanii w kontekście szkolenia.

W Ciudad de Futbol jest specjalna sala, która służy wyłącznie do analizy wideo. Są tam komputery, monitory, projektory i sprzęt do szybkiego montażu. W ośrodku jest kompleks boisk, restauracje, hotel i Muzeum Reprezentacji Hiszpanii. Z atrakcjami takimi, jak samochód Alfredo Di Stefano, poobijane Copa del Rey (trofeum przypadkowe zrzuczone z autobusu przez piłkarza Realu Madryt Sergio Ramosa i na prośbę

Hiszpania, głupcze!

Ciężko spotkać cały dorobek hiszpańskiej piłki w jednym miejscu, ale niektórym się to udało. I to całkiem niedawno. Delegacja Polskiego Związku Piłki Nożnej odwiedziła pod koniec stycznia słynne Ciudad de Futbol, czyli miejsce, w którym powstały podwaliny pod sukcesy reprezentacji La Furia Roja.



Prezisi polskiej i hiszpańskiej federacji – Angel Maria Villar Llona (z prawej) i Zbigniew Boniek



Marek Koźmiński, Roman Kosecki i Jerzy Dudek nie ukrywali podziwu po wizycie w Ciudad de Futbol



Od lewej: Angel Maria Villar Llona, Zbigniew Boniek oraz Vicente Del Bosque

Villara umieszczone w muzeum) czy... polskimi akcentami. W jeden z sal znajdują się obrazy, które miały uwiecznić najważniejsze bramki w historii hiszpańskiej piłki. Za jedną z takich uznano gola dającego zwycięstwo w finale Igrzysk Olimpijskich w 1992 roku. Na drugim planie można bez problemu rozpoznać zarys postaci Piotra Świer-

czewskiego. Wizyta naszej delegacji w Hiszpanii to nie tylko Ciudad de Futbol, ale także Gran Derbi, które akurat w tym czasie były rozgrywane w Madrycie. Za sprawą Jerzego Dudka, który w Hiszpanii wciąż jest wielką gwiazdą, rozpoznawalną na każdym kroku, prezes Boniek mógł nawet zejść do szatni, gdzie przywitał się z Jose Mourinho

o czym poinformował nawet za pośrednictwem Twittera. Jakie efekty przyniesie ta wizyta i jak szybko przyjdą? Ciężko powiedzieć. Inspiracja już jest – i to nie byle jaka. Nikt nie będzie chyba obrażony, gdy okaże, że nam się nagle, w szybkim tempie polska piłka zhiszpanizuje.

Łukasz Wiśniowski

Irlandzcy kibice skradli naszą sympatię podczas Euro 2012. Drużynie nie szło, a oni bawili się tak, jakby ich zespół wygrał mecz za meczem. Zielony kolor dominował na ulicach Poznania i Gdańska. Szybko nadarzyła się okazja do rewizyty i wspólnej zabawy. Wszystko dzięki piłce, która... łączy.

Polski Związek Piłki Nożnej oraz Football Association of Ireland, mając na uwadze dobre relacje pomiędzy kibicami, podjęły współpracę, której celem było podtrzymanie więzi, jakie łączy oba narody. Są one wyjątkowe, ponieważ Polacy stanowią w Irlandii największą grupę obcokrajowców. Do inicjatywy przyłączyły się kluby Kibica obu reprezentacji oraz rządowa agencja Tourism Ireland i Miasto Dublin.

– Z radością wspieramy tę inicjatywę. Potwierdza ona, że piłka nożna ma moc jednoczenia ludzi – powiedział na specjalnie zwołanej konferencji prasowej Marek Koźmiński, wiceprezes Polskiego Związku Piłki Nożnej. Efektem współpracy był turniej dla kibiców FAN-TASTIC, który odbył się na kilka godzin przed pierwszym gwizdkiem Sébastiena Delférière na AVIVA Stadium, gdzie zmierzyły się pierwsze reprezentacje Polski i Irlandii. Rozgrywki w piłce nożnej pięciuosobowej zgromadziły wielu chętnych na Irishtown Stadium w dzielnicy Ringsend. Uczestnicy mogli się również sprawdzić na niezwykle wymagającym piłkarskim torze przeszkód. Wszystko pod okiem trenerów FAI.

Głównym punktem programu był jednak mecz fanów obu reprezentacji. Pojedynek miał wyjątkową oprawę – były hymny oraz wymiana poręczek. Na boisku lepsza okazała się drużyna Polski, którą reprezentowali zawodnicy PFC White Eagles. Obrona rywali z bramkarzem na czele nie mogła w żaden sposób zatrzymać Pawła Zablockiego, który trzykrotnie wpisywał się na listę strzelców. Irlandczycy odpowiedzieli dwoma golami, ale tego dnia na więcej nie było ich stać. Przegraną szykowali się na rewanż na AVIVA Stadium... w konkursie rzutów karnych. Nie udało się. Polacy i tym razem okazali się bezkonkurencyjni.

– PZPN zgłosił się do nas z pomysłem zorganizowania meczu kibiców. Przygotowania do tego wydarzenia pochłonęły kilka miesięcy ciężkiej pracy. Chciałbym podziękować wszystkim osobom zaangażowanym w ten projekt, ponieważ to dzięki ich wysiłkowi udało się zrealizować to, co zostało założone kilkanaście tygodni wcześniej – stwierdził Peter Sherrard, dyrektor komunikacji FAI.

FAN-TASTIC to nie jedyna aktywność w jaką Polski Związek Piłki Nożnej oraz Football Association of Ireland zaangażowali się w związku z towarzyskim meczem w Dublinie. Obydwie federacje objęły patronat nad turniejem dla polskich i irlandzkich szkół, rozegrany w ramach akcji „Razem poprzez sport”. Zawody zostały zorganizowane przez Ambasadę RP w Irlandii wspólnie z polską szkołą w Letterkenny i polską szkołą SEN w Dublinie. Najlepsze otrzymali upominki przekazane przez PZPN.

Z koeli FAI uhonorowała Zbigniewa Bońka nagrodą dla Międzynarodowej Osobowości Roku. W siedzibie Polskiego Związku Piłki Nożnej wręczył mu ją osobiście prezes FAI, Paddy



Rendez-vous w zielonej scenerii



McCaul. – Co roku nagradzamy najlepsze drużyny i najlepszych zawodników, mamy także swoją galerię sław. Znajdują się w niej osoby, które wiele w sporcie osiągnęły. Zbigniew Bońka według nas jest właśnie kimś takim. To legenda europejskiego futbolu – powiedział McCaul.

Informacje o przyjeździe do Dublinu reprezentacji Polski zelektryzowały wszystkich kibiców mieszkających w Irlandii. Bilety na mecz cieszyły się ogromnym zainteresowaniem. Już dzień przed spotkaniem można było zobaczyć biało-czerwonych fanów. Gromadzili się głównie przy AVIVA Stadium, arenie pojedynku reprezentacji, z nadzieją że uda im się obejrzeć trening drużyny prowadzonej przez Waldemara Fornalika. Ochrona uprzejmie, ale stanowczo odmawiała.

Znaleźli się jednak tacy, którym udało się obejrzeć zajęcia i to w całości. Dziennikarze, opuszczający płytę boiska po kwadransie, z zadróżką spoglądali na uczniowie polskiej szkoły SEN w Dublinie. Grupa, którą „dowodził” dyrektor Tomasz Bastkowski, mogła od początku do końca przebywać na trybunach stadionu podczas oficjalnego treningu. – Nasza szkoła jest blisko zaprzyjaźniona z Polskim Związkiem Piłki Nożnej. Dzięki tym relacjom uczniowie mogli spotkać się ze swoimi idolami. Dla dzieci była to prawdziwa przygoda życia, której nie zapomną – powiedział opiekun.

Niezwykli goście w skupieniu obserwowali trening drużyny narodowej. Z wypiekami na twarzach recytowali nazwiska piłkarzy oraz prześcigali się w prognozach na wynik meczu. Dominował optymizm. Nikt nie dopuszczał porażki... Pomimo chłodu, dzieci cierpliwie i w ciszy czekały na ostatni gwizdek Waldemara Fornalika. Wtedy doszło do spotkania z idolami dotychczas znanymi tylko z telewizji i plakatów. Początkowo dominowała nieśmiałość, ale szybko wrócił rezon i pewność siebie. Pamiątkowym zdjęciom i autografom nie było końca. Przecież nie każdego dnia można mieć reprezentantów Polski na wyciągnięcie ręki.

Kolejna okazja do spotkania nadarzyła się bardzo szybko. Kilkanaście godzin później najmłodszy kibice biało-czerwonych zasiedli na trybunach AVIVA Stadium i podobnie jak zdecydowana większość widzów, dopingowali Polaków. Nie zraził ich nawet niekorzystny wynik starcia z Irlandią. Dla nich reprezentacja zawsze będzie najlepsza, bez względu na osiągnięte wyniki. Bo jest to ich drużyna, drużyna z kraju, który mają w sercach.

Łukasz Brylski, DUBLIN
FOTO: **Gniewomir Bętkowski**

6 lutego 2013, 20:45 – Dublin (AVIVA Stadium)

Irlandia – Polska 2:0 (1:0)

Bramki: Clark 35, Hoolahan 76
Irlandia: David Forde – Paul McShane, John O’Shea, Garán Clark (85. Richard Keogh), Greg Cunningham – Robbie Brady (71. Jon Walters), James McCarthy (71. Jeff Hendrick), Glenn Whelan (46. Paul Green), Conor Sammon, James McClean (82. Simon Cox) – Shane Long (62. Wes Hoolahan)
Polska: Artur Boruc (46. Wojciech Szczęsny) – Sebastian Boenisch (46. Marcin Wasilewski), Kamil Glik, Damien Perquis, Jakub Wawrzyniak – Jakub Błaszczykowski, Daniel Łukasik (77. Adrian Mierzejewski), Grzegorz Krychowiak, Ludovic Obraniak (60. Arkadiusz Milik), Szymon Pawłowski (46. Kamil Grosicki) – Robert Lewandowski
Żółte kartki: McCarthy, Cunningham – Glik, Obraniak
Sędziów: Sébastien Delférière (Belgia)
Widzów: 43 112.



Piłka i zarządzanie

Maciej Sawicki, sekretarz generalny Polskiego Związku Piłki Nożnej, podsumował „studniówkę” urzędowania i poinformował o nowych zasadach funkcjonowania federacji. Były piłkarz Legii Warszawa, Stomilu Olsztyn i Korony Kielce opowiedział również o tym, jak odnajduje się w nowej roli.

Minęło już ponad sto dni urzędowania nowego zarządu Polskiego Związku Piłki Nożnej. Proszę podsumować studniówkę.

Tak naprawdę, to nie liczyłem, ile czasu pracowaliśmy, na pewno był to intensywny okres. To początek kadencji, jest sporo spraw do zrobienia, ale nie słyszałem, żeby ktoś narzekał. Poświęciliśmy ten czas na spotkania z ludźmi, analizowanie kontraktów, podpisywanie nowych umów, ale przede wszystkim na wdrażanie się we wszystkie nowe sprawy związkowe.

Niezależnie od tego, kiedy się przez te 100 dni przychodziło do pracy lub z niej wychodziło, sekretarz Sawicki w niej był...

Pracuje się tyle, ile potrzeba. Najważniejsze, żeby robota była zrobiona, a sprawy dobrze pozalatwane.

Jakie są negatywne i pozytywne strony pierwszych miesięcy urzędowania?

Trzeba skupić się na pozytywach, ponieważ negatywne rzeczy zmieniamy z wielką konsekwencją i determinacją. Nie ma co narzekać na zastałą sytuację w związku i problemy wynikające z decyzji poprzedników, bo przyszliśmy tutaj po to, by je rozwiązywać. Chcemy dodać nową jakość jakością związkowi, budować pozytywną otoczkę w naszej federacji. Największym pozytywnym, który mnie bardzo cieszy jest to, że spotkałem tutaj grupę ludzi, którzy są bardzo zaangażowani, mają duży potencjał, fajne pomysły. Nie wiem z jakiej przyczyny ich do tej pory nie realizowali. Dla mnie, osoby odpowiedzialnej za funkcjonowanie związku, jest to wielka motywacja do tego, aby wspólnie wszystkie założone cele realizować.

Prezes Zbigniew Boniek mówił, że atmosfera w związku jest bardzo dobra.

Dokonyjemy bardzo wielu zmian w organizacji biura. Mamy osiem nowych, niezależnych departamentów. Służy to temu, aby ludzie mogli zarządzać departamentami, mieć wpływ na ich pracę i być w pełni odpowiedzialni za wydajność poszczególnych działów. Ponadto, wprowadzamy jasny system funkcjonowania federacji. Najlepszym przykładem jest wdrożony niedawno, wspólnie z firmą audytorską KPMG, projekt polityki służbowej. Szeroko rozumiane delegacje służbowe, od teraz są sformalizowane i jasno opisane. Przykładowo, miejsca noclegowe, procesy, które trzeba wykonać jadąc w delegację, będą od teraz jasne i transparentne. W związku wydajemy kilkadziesiąt milionów złotych na podróże. W międzyczasie zostało zawartych wiele umów z firmami lotniczymi, hotelami, firmami oferującymi transport spedycyjny. Po analizie zobaczyliśmy, że jesteśmy w stanie zaoszczędzić 2-3 miliony złotych rocznie i przeznaczyć je na przykład na Centralną Ligę Juniorów, ale też pomóc klubom pierwszoligowym, poprzez przejęcie obowiązku opłacania obsady sędziowskiej. Budżet nie jest z gumy, musimy zaoszczędzić, żeby później wydać pieniądze tam, gdzie powinny się znaleźć, czyli na realizację celów statutowych.

Czy masz przygotowaną strategię na negocjacje?

Na pewno do negocjacji trzeba się dobrze przygotować. Nie wiem, czy jestem dobrym negocjatorem, ale jestem zdeterminowany, aby osiągnąć porozumienie dobre dla obu stron. Zawsze będę szczególnie patrzeć na interes federacji, ale staram się negocjować w sposób partnerski i zrozumiały dla drugiej strony.

Kolejną rzeczą jest nowa organizacja biura...

Chcemy, aby związek działał jak sprawna organizacja – transparentnie, efektywnie, skutecznie. Aby tego dokonać, niestety, ale musimy podejmować też najbardziej wrażliwe decyzje – o wymianie kadr. Nie zwalniamy nikogo, bo mamy takie zasady. Bierze się to z tego, że chcemy zbudować zespół ludzi, który spełni wszystkie pokładane w nim nadzieje, który będzie się bardzo mocno utoż-

samiał z pracą i federacją. Powołanie departamentów służy temu, aby każdy z dyrektorów miał wpływ na ilość osób w departamencie i jakością wykonywanej przez nich pracy. Przed każdym zwolnieniem rozmawiamy z każdym z dyrektorów czy dana osoba pasuje do departamentu, czy nie. Nie jest tylko zmiana kadr, kwestii pracowniczych. Jest to bardzo duża zmiana w kulturze organizacyjnej federacji. Nie chcemy leczyć choroby, chcemy jej zapobiegać i stworzyć skuteczny system, w którym każdy jest w stanie się realizować i mieć duży wpływ na pracę federacji.

Jak wyglądają różnice w liczbie zatrudnionych osób?

W tej chwili zatrudniamy około 25% osób mniej, niż było to do tej pory. Nie wiem, ile będzie docelowo, ponieważ cały czas mamy coraz bardziej ambitne zadania i plany.

Mówiło się o tym, że największym sukcesem ekipy Grzegorza Laty było podjęcie decyzji o wybudowaniu nowej siedziby na Wilanowie.

Największym sukcesem nowego zarządu jest z kolei... uniknięcie tej budowy.

Była to jedna z bardziej pilnych do podjęcia decyzji. Wspomagaliśmy się opiniami niezależnych ekspertów z branży nieruchomości. Doszliśmy do wniosku, że budowa jest kompletnie nieopłacalna dla PZPN i to spowodowało, że nowa siedziba nie powstanie.

Drugą sprawą jest finał Ligi Europa i staramy się ze wszelkich sił, aby odbył się w Polsce.

Uważam, że nie jest kwestią, czy ten finał się odbędzie w Polsce, tylko kiedy się on odbędzie.

Kolejną kwestią, która elektryzuje wszystkich kibiców, jest to, co będzie się działo w Warszawie w maju 2015 roku?

Mamy wspaniałe doświadczenia związane z Euro 2012. Wszyscy Polacy są dumni, nie ulega wątpliwości, że zorganizowaliśmy je fantastycznie. Na spotkaniach między federacjami, panelach UEFA, wszyscy podkreślają, że Euro w Polsce było świetnie zorganizowane. Wiadomo, że chcielibyśmy mieć w Polsce coraz więcej imprez. Finału Ligi Mistrzów nie można zorganizować, bo nie mamy w Polsce stadionu, który by spełniał wszystkie wymogi. Drugą kwestią jest finał Ligi Europa i staramy się ze wszelkich sił, aby odbył się w Polsce. Uważam, że nie jest kwestią, czy ten finał się odbędzie w Polsce, tylko kiedy się on odbędzie.

Podobno funkcja sekretarza jest drugą najważniejszą w związku.

Czy ta odpowiedzialność Cię przeraża, czy wręcz odwrotnie?

Wielu pomaga mi doświadczenie z biznesu, ponad dziewięć lat pracowałem na stanowiskach średniego i wysokiego szczebla. Odpowiedzialność wiąże się z doświadczeniem. Jeżeli jesteś dobrze przygotowany, to nie boisz się wyzwania. Im ważniejsze rzeczy się robi, tym bardziej kreatywnie trzeba myśleć, co przyczynia się do nieustającego rozwoju.

Mówiłeś, że nie wahałeś się ani chwili nad ofertą Bonika i pieniądze nie były najważniejsze. Ta praca łączy Twoje dwie wielkie pasje: do piłki i zarządzania?

Rzeczywiście tak jest i bardzo mnie to cieszy, bo robię to, co kocham i sprawia mi to dużo przyjemności. Z drugiej strony, mogę się rozwijać biznesowo i działać jako prawdziwy menedżer.

Rozmawiał Łukasz Wiśniowski

Szwecja, Turcja, Grecja i Malta będą rywalami reprezentacji Polski do lat 21 w siódmej grupie eliminacji mistrzostw Europy 2015, które odbędą się w Czechach.

– Czy jestem zadowolony z losowania? Odczucia są tak po środku – powiedział nam trener Marcin Dorna.

Urodzony w Poznaniu szkoleniowiec selekcjonerem reprezentacji olimpijskiej został na początku stycznia. Mimo że dopiero we wrześniu skończy 34 lata, ma już za sobą niezły staż. Jak każdy młody chłopak, chciał zostać piłkarzem. Skończyło się jednak na graniu nieprofesjonalnym. Szybko zaczął pasjonować się zawodem trenera. Jeszcze podczas studiów pracował z młodymi zawodnikami (zespoły U9-U11) w małym klubie pod Poznaniem – UKS GOSIR Dopiewo. Następnie przez sześć i pół roku prowadził drużyny w Lechu Poznań (U10-U15) i jednocześnie reprezentację Wielkopolskiego ZPN (U11-U15). Od 2008 roku pracuje w Polskim Związku Piłki Nożnej. Najpierw pro-

wadził reprezentację U15-U18. W 2012 roku z kadrą do lat 17 zdobył brązowy medal mistrzostw Europy. To jak dotychczas jego największy sukces. Rozmawiając z trenerem Dorną, można być jednak przekonany, że na pewno nie ostatni.

– Jakim właściwie jestem trenerem? Podchodząc do swoich obowiązków z pełnym zaangażowaniem na każdym poziomie. Jaki preferuje styl gry? Zawsze powtarzam zawodnikom, że tak, jak we wszystkim w życiu, na boisku musi być zachowana równowaga, balans między defensywą a ofensywą. Wtedy ma się kontrolę nad sytuacją – powiedział nam Dorna, który nowe stanowisko traktuje nie tylko jako nobilitację, ale i misję, obowiązek.

Misja Rio

– Kiedy pracowałem z reprezentacją rocznika 1995, mieliśmy takie hasło, które mówiło że zaszczyt pociąga za sobą obowiązki. Nie wyobrażam sobie, aby zawodnicy i członkowie sztabu szkoleniowego w jakiegokolwiek innej drużynie, podchodzili do tego inaczej. Skoro gra w reprezentacji Polski to wyróżnienie, praca z kadrą to wielka nobilitacja, to trzeba też zdawać sobie sprawę z tego, że istnieje szereg obowiązków, które z wielką pasją i starannością trzeba realizować – dodał.

Szkoleniowiec reprezentacji olimpijskiej na losowanie grup udał się do Nyonu wraz z dyrektorem sportowym Polskiego Związku Piłki Nożnej, Stefanem Majewskim. Biało-czerwoni trafili do siódmej grupy i zagrają w niej ze Szwecją, Turcją, Grecją oraz Maltą. – Piłka stała się dziś tak nieobliczalna, że chyba żaden trener, które był na losowaniu w Szwajcarii, nie powie po nim, że na pewno wyjdzie ze swojej grupy. Dla nas każdy mecz będzie wyzwaniem. O sile Szwecji niech świadczy już to, że była losowana z pierwszego koszyka. Turcja wystąpiła na ostatnich młodzieżowych mistrzostwach świata. Znamy grecką solidność, a Malta może być nieprzewidywalna – twierdzi Dorna.

Reprezentacja do lat 21 wszystkie mecze eliminacji mistrzostw Europy 2015 w roli gospodarza rozegra na stadionie Cracovii. Team Dorny zawody rozpocznie 7 czerwca, kiedy zmierzy się z Maltą. Przypomnijmy, że turniej finałowy w Czechach w 2015 roku będzie jednocześnie kwalifikacjami olimpijskimi. Na Igrzyska do Rio de Janeiro w 2016 roku pojedą trzy najlepsze drużyny z Europy.

Paweł Drazba

TERMINARZ ELIMINACJI ME 2015 KADRY U-21

| | |
|-------------------------------|------------------------------|
| 07.06. 2013: Polska – Malta | 15.10. 2013: Turcja – Polska |
| 14.08. 2013: Polska – Turcja | 15.11. 2013: Malta – Polska |
| 06.09. 2013: Szwecja – Polska | 19.11. 2013: Polska – Grecja |
| 11.10. 2013: Polska – Szwecja | 09.09. 2014: Grecja – Polska |



Kontrakt po mistrzostwie

Choć kilkakrotnie próbujemy, chcemy porozmawiać o wielkiej Legii Warszawa, grającej w Lidze Mistrzów, Jan Urban nie daje się sprowokować. Zapewnia, że żyje z dnia na dzień, a sypia bardzo dobrze. Urodzony w Jaworznie szkoleniowiec jest pewny siebie i spokojny. Choć prezes Bogusław Leśnodorski już teraz proponuje mu nowy kontrakt, Urban spieszyć się nie zamierza. Najpierw chce zrealizować cel, którego nie udało się osiągnąć, gdy po raz pierwszy wszedł do rzeki o nazwie „Legia”.

Dobrze Pan ostatnio sypia?
Nawet bardzo dobrze.

Pamięta Pan swój najdziwniejszy sen w życiu?
Nie.

To może najprzyjemniejszy?
Też nie. Żyję z dnia na dzień.

To Pan w ogóle nie śni?
Jak się coś przyśni, to przyśni (śmiech).

A nie śnił się Panu sen o Warszawie, o wielkiej Legii?
„Sen o Warszawie” mi się śni. Chodzi oczywiście o nasz hymn. Chciałbym go usłyszeć w momencie, gdy jesteśmy na boisku. Nie w szatni.

Ostatnio apelował o to prezes Legii, Bogusław Leśnodorski.
To była nasza propozycja, klubu. Wyobrażacie sobie Panowie, że na stadionie jest odgrywany hymn narodowy, a reprezentacja Polski stoi w korytarzu?

Bez sensu.
Dlatego wyszliśmy z taką inicjatywą. A co z tego wyjdzie? Zobaczymy.

Zaczelśmy od snów dlatego, że chcieliśmy wiedzieć o jakiej Legii Pan śni?
Wychodzę z założenia, że nic nie można zrobić z dniem wczorajszym ani jutrzejszym. Liczy się teraźniejszość.

To jaka ta Legia Pana zdaniem teraz jest?
To się okaże po sezonie. Mamy swój cel i do niego dążymy. Ja nie wejść w te wszystkie spekulacje o Legii Warszawa, która będzie grała o Ligę Mistrzów. Nie! My najpierw musimy poradzić sobie na własnym podwórku, na którym nie potrafimy wygrać od sześciu lat. Tyle już czekamy na tytuł mistrzowski... Kibice, trenerzy, zarząd, generalnie cały klub, wszyscy mamy wielką nadzieję na grę w Europie, ale żeby móc o tym myśleć, najpierw trzeba osiągnąć pierwszy cel. Musimy skoncentrować się na każdym najbliższym spotkaniu.

Kibice, media, całe piłkarskie środowisko, koronowało już Legię.
To normalne, że wszyscy tak mówią... Media oceniają wartość naszej druży-

ny, jej potencjał, także przez pryzmat tego, że Legia po raz pierwszy od kilku lat wypracowała sobie po rundzie jesiennej przewagę nad resztą stawki. Do tego mówi się, że zrobiliśmy najlepsze transfery. Wszystko się zgadza, ale czy te transfery wzmocniły jedenastkę Legii? Marek Saganowski czy Władimir Dwaliszwili? Dwaliszwili czy Danijel Ljuboja? Dwaliszwili czy Miroslav Radović? Bartosz Bereszynski czy Jakub Kosecki? A może Radović na prawej stronie? A może Jodłowiec czy Michał Żewłakow? A może Inaki Astiz? A przecież jest jeszcze Dickson Choto. Wbrew pozorom to jeden z naszych najlepszych obrońców, który nie gra tylko z powodu kontuzji. Trudno się go czepiać, ale – niestety – wpadł w taki okres swojej kariery, że często łapie urazy. Prawdopodobnie będzie to jego ostatni sezon. Dalej: Tomasz Brzyski czy Jakub Wawrzyniak? Ten drugi to przecież reprezentant Polski, co oczywiście nie znaczy, że Tomek nie może być zawodnikiem pierwszej jedenastki. To będzie zależało od formy jednego, jak i drugiego, ale też Koseckiego, który gra na lewej stronie pomocy, a na tej pozycji Brzyski także może przeciwie występować. Kadra Legii jest na pewno mocniejsza niż była. Ale czy jedenastka? Udowodniłem, że możemy dyskutować.

My najpierw musimy poradzić sobie na własnym podwórku, na którym nie potrafimy wygrać od sześciu lat.



Ma Pan kłopoty, ale bogactwa. Więc żadne kłopoty...

Moment. Wprowadzenie nowych zawodników do drużyny, która jesienią funkcjonowała naprawdę bardzo dobrze, też może narobić wiele złego w zespole. Dlatego należy do tego podejść spokojnie, przeanalizować sytuację, zastanowić w jaki sposób wprowadzać tych graczy i w którym momencie.

Bez przekonania mówi Pan o transferach, które wszyscy uważają za wielkie, oczywiście jak na polskie warunki. Te zakupy były Pana prośbą, decyzją prezesa czy wyniknęły z sytuacji na rynku?

O transferach dyskutujemy wszyscy. To nie jest tak, że tylko prezes je robi. On musi się przede wszystkim na nie zgodzić. My rozmawiamy i mówimy o tym, że potrzebujemy środkowego obrońcy. No, ale o tym to wszyscy wiedzieli, cała Polska. Na rynku w ostatniej chwili pojawiła się możliwość sprowadzenia Tomka Jodłowca i z tego skorzystaliśmy. Chociaż wiecie, że rozmawialiśmy też z Marcinem Wasilewskim. Nie doszliśmy do porozumienia, musieliśmy szukać innej opcji. Gdybyśmy nie przeprowadzili tego transferu teraz, musieliśmy to zrobić w czerwcu. I to być może nie jednego, a dwóch środkowych obrońców. Przyjście zawodnika wcześniej, pozwala na to, że zaaklimatyzuje się szybciej, powędzie w drużynę. I nie jest to transfer na pół roku, a na dłuższą metę. Podobnie jest z Brzyskim, który daje nam możliwość zastąpienia w danej sytuacji Wawrzyniaka. Ale Kuba nie może się rozluźnić, bo Tomek też potrafi grać w piłkę. I to także podnosi poziom drużyny, rywalizacji i jakoś treningu, bo jak piłkarz wie, że z tytułu ma gościa, który w każdej chwili może go spokojnie zastąpić, to jego czujność jest o wiele większa.

Już Pana rozgryźliśmy. Nie chciał Pan na początku rozmawiać o snach, żeby... nie dać się uśpić. Cały czas chce Pan być trenerem Legii!

To klub z dużymi tradycjami, bardzo medialny, który co roku może zdobywać trofea, przynajmniej w Polsce. Każdy polski trener i wielu zagranicznych, chciałby pracować przy Łazienkowskiej. Ja również. Ale oczywiście z sukcesami. Dlatego nie mam zamiaru wykorzystywać sytuacji, o jakiej mówił prezes, że już chciałby przedłużyć ze mną kontrakt. Dlaczego mamy się spieszyć? Mamy czas, żeby porozmawiać na ten temat. Mnie interesuje tylko ten cel, który przyszedłem zrealizować. A przychodząc tutaj mówiłem, że mam w rękę o wiele lepszą drużynę niż wtedy, gdy byłem w Legii za pierwszym razem. Chcę to wykorzystać.

Prezes Leśnodorski zdradził, że powiedział mu Pan: „Z Tobą albo będziemy pierwsi, albo się wypier...”

To jest akurat rzecz normalna. Jeśli w Legii walczy się wyłącznie o najwyższe cele, to wiecie, że trenerzy, ale i prezesi zegnali się ze swoim stołkiem, kiedy klub nie był zadowolony z wyników. My sami podnieśliśmy sobie poprzeczkę, również przez transfery, jakich dokonaliśmy. Stąd też ogólne odczucie i wrażenie, że Legia jest mistrzem kraju. A ja uważam, że daleka droga do tego mistrzostwa, bo polska liga jest wyrównana, a my nie sprowadziliśmy wielkich gwiazd. Kupiliśmy zawodników wyróżniających się w naszej lidze. Tyle. Dla mnie gwiazda-



mi polskiej Ekstraklasy mogą być Ljuboja, Miro Radović czy Maor Melikson, którego już zresztą u nas nie ma. Dalej ciężko jest szukać... Dla mnie gwiazdą nie był nawet Razack Traore.

Podobno widziałby Pan Meliksona w Legii?
Tak, myśleliśmy o tym, gdyż wiedzieliśmy, że odejdzie z Wisły Kraków. Koszt był jednak zbyt duży.

Powiedział Pan, że obecna drużyna jest lepsza od tej, którą miał Pan za pierwszym razem...
... przede wszystkim mamy Ljuboję, który może i jest specyficznym piłkarzem, ale też gwiazdą polskiej ligi i to nie ulega wątpliwości. Poza tym ci piłkarze, których już wcześniej miałem w drużynie, są teraz o trzy lata bogatsi, mają więcej doświadczenia. Udało nam się również wymyślić

nowych młodych zawodników, takich jak Daniel Łukasik, Dominik Furman czy Jakub Kosecki. Wszyscy wnieśli do zespołu naprawdę dużo. Pomógł nam bardzo, do momentu choroby, czy wykrycia jakiejś anomalii sercowej, Marek Saganowski. Pytano, po co nam taki dziadek, ale to boisko weryfikuje, czy transfer jest potrzebny, czy nie. „Sagan” udowodnił, że tak. Poza tym nie zarabia nie wiadomo ile, a jego udział i wkład w drużynę jest ogromny.

Trudno było dotrzeć do Ljuboji? Gdy trenerem Legii był Maciej Skorża, Serb mało trenował, zwłaszcza, gdy zajęcia miały się odbyć na boisku ze sztuczną murawą. Teraz potrafi nawet na niej zagrać w sparingu.

Każdy trener pracuje inaczej i inaczej podchodzi do zawodników. Danijel rzeczywiście trenuje dużo więcej niż wcześniej, gra bardzo dobrze, miał bardzo duży wkład w to, co działo się w rundzie jesiennej. Nie ma z nim żadnych problemów. Wydaje mi się, że u Mačka też grał na poziomie. Wszyscy byli tylko zainteresowani tym, że on mało trenuje. Ale kiedy wychodził na boisko, spisywał się dobrze.

Teraz jest jednak jeszcze lepszy.
Nastrzełał już trochę goli i mimo że mówi się, że jest zawodnikiem kontuzjogennym, w pierwszej rundzie rozegrał chyba najwięcej minut w naszej drużynie. Danijel spisyuje się dobrze, a nawet bardzo dobrze.

Przed Pana przyjściem mówili się, że Ljuboja nie będzie miał łatwo, już będzie musiał trenować...
Tak go nastraszyli (śmiech). Do każdego zawodnika trzeba umieć podejść. Danijel ma swoje lata i jakieś tam swoje problemy. W tym wieku nie będziemy poprawiali zawodnikowi parametrów szybkościowych, wytrzymałościowych czy jeszcze innych. On to wszystko ma. Jeśli jest zdrowy i w miarę przygotowany, to po prostu nie zapomina, jak grać w piłkę. To tak, jak z jazdą na rowerze.

Powiedział Pan, że za pierwszym razem miał drużynę o mniejszym potencjale, ale i okoliczności nie sprzyjały osiągnięciu sukcesu... Stadion był w przebudowie, trwał protest kibiców. Dziś ma Pan wszystko, droga do mistrzostwa jest usłana różami.

Ale gdybym w trzecim roku mojego pierwszego podejścia do Legii, zdobył z nią mistrzostwo, to nowy stadion i inwestycja w drużynę byłaby jeszcze większa i mogłoby być pięknie, no nie (śmiech)?

Pewnie.
No i teraz też może być pięknie, tylko chodzi o to, żeby zrobić ten wynik. Wszyscy z tego żyjemy, prezes również. Możemy przeciwie pięknie grać, ale jeśli wyniku nie będzie...

Kiedy skończyła się Pana pierwsza przygoda z Legią, długo Pan rozpaczał czy powiedział sobie: „Ja tu jeszcze wrócę”?

Nic takiego sobie nie mówiłem, ale nie wykluczałem takiej sytuacji. Jeśli jest się trenerem, to nie pierwszy raz widzimy powroty różnych szkoleniowców do drużyn, które już trenowali. W piłce nie jest to czymś nie-normalnym. W moim przypadku zaskakujące mogło być tylko to, że ten powrót na-

stał się po tak krótkim czasie. Wspominam jednak pierwszy pobyt w Legii pozytywnie. Nie było możliwości zdobycia mistrzostwa Polski w pierwszym sezonie, bo Wisła Kraków była po prostu dla nas za mocna. W drugim – zawęziliśmy ten dystans, nie było już 15 punktów przewagi, tylko walka o tytuł do ostatniej kolejki. Mało nam zabrakło...

Prezes Leśnodorski zapewnia, że nawet, jeśli Legia teraz zajęłaby drugie miejsce, to on nie chciałby, żeby Pan odchodził z klubu... „Skoro potknęła się Justyna Kowalczyk, to i Legia może”.
Bo to jest tylko sport. Mistrzostwa świata w narciarstwie są co dwa lata. W piłce nożnej nie trzeba tak długo czekać. Mamy w sumie 30 meczów, nawet jak się potkniemy w jednym, to możemy to odrobić w następnym spotkaniu. W przypadku Justyny Kowalczyk, nie ma na to szansy.

A co z tym kontraktem? Większość trenerów od razu by się zgodziła, żeby mieć stabilizację, a Pan zwleka. Dlaczego?
Założyłem sobie takie, a nie inny cel. A czy swoją decyzję zmienię, czas pokaże.

Często musi Pan studzić głowy młodym piłkarzom, których w Legii nie brakuje?
Od czasu do czasu trzeba, ale nie tylko młodym. Uwierzcie mi, że niektórzy starsi zawodnicy, też mogą dać się ponieść tej euforii. To jest największy błąd. My pod względem mentalnym musimy być mocni. Musimy wiedzieć, że do każdego przeciwnika trzeba podejść z szacunkiem, być pewnym swoich wartości i umiejętności. Ale pod względem, na przykład, wysiłku fizycznego, musimy dać tyle samo, co rywal i wtedy ta nasza lepsza jakość, jaką uważam, że mamy, wyjdzie na jaw i będziemy wygrywać. Jeśli nie, to naprawdę w naszej lidze różnica są małe. Do tego dochodzi to, o czym wszyscy wiemy – na Legię każdy dodatkowo się sprzęża. Dla nich to mecz sezonu, podobnie dla kibiców. Zdobycie punkt z Legia, sprawić niespodziankę, to jest niesamowicie ważne. O Legii można powiedzieć, że jest to jedyna drużyna w kraju, która od wielu, wielu lat zawsze jest faworytem do wygrania ligi, zawsze jest w czołówce, ale tych mistrzostw nie ma tak dużo... A ja nienawidzę przegrywać! Dlatego tak się wkurzam, kiedy widzę, że zawodnik nie daje z siebie wszystkiego. Trzeba być cwaniakiem, umieć rozpychać się łokciami i walczyć o swoje. Z jednej strony jest to sport drużynowy, ale z drugiej – indywidualnie też musisz umieć się przebieć, wykorzystać swoją szansę, podnieść się po porażce i umieć obyć się z sukcesem. Bo sukces niejednemu już przewrócił w głowie, a porażka niejednemu zniszczyła.

Gdyby Legia nie zdobyła mistrzostwa, to zwalidę wszystko na jedną kobietę w zespole?
Nie no, ja mam nadzieję, że (Marta Ostrowska – red.) będzie naszą maskotką. A tak naprawdę to, że kierownikiem drużyny jest kobieta, nie ma żadnego wpływu na funkcjonowanie zespołu. Wprowadzamy nowe trendy. To podobna sytuacja do tej z Akademią Piłkarską.

Rozmawiali Paweł Drazba i Tomasz Biliński

Dyskusja o sędziowaniu może trwać tyle, co dyskusja o piłce. W nieskończoność! A już na pewno całą drogę z Warszawy do Krakowa. A jak się jeszcze jedzie w towarzystwie trójki sędziowskiej, która ma prowadzić mecz Wisła – Jagiellonia Białystok w Pucharze Polski, to już w ogóle!

Apteka, swędzenie pod pachami i ciężka ręka

No to co, panowie, kiedy jedzono? – pyta Tomasz Listkiewicz zapinając pasy. To sędzia asystent z Warszawy. Jako jedyny z trójki jest zawodowym. Ma podpisany kontrakt, zagwarantowane stałe dochody. To komfort. Nie musi podejmować żadnej dodatkowej pracy.

– Ja na przykład – zaczyna swoją opowieść Jarosław Rynkiewicz, który w tej trójce jest głównym – ostatni rok nie pracowałem. Wiedziałem, że jest szansa posędziować w Ekstraklasie, więc postawiłem wszystko na jedną kartę. Tych meczów jednak nie jest aż tak dużo. Musiałem wrócić do wyuczonego zawodu informatyka. Jutro o 7:00 muszę być firmie, na dzisiaj wziąłem urlop – opowiada.

Pora jest o tyle „dziwna”, że obowiązki sędziowskie w Krakowie skończą się koło północy, a do Szczecina jest ponad 700 kilometrów. – Z samochodu prosto do pracy? – pytam i już wiem, że było to pytanie retoryczne.

Sędziowie niezawodowi problemów mają sporo. Z jednej strony pasja, która popycha ich do tego, żeby „gwizdać”, trzy razy w tygodniu pracować, w między czasie uczyć się języków obcych i wyjeżdżać na zagraniczne obozy przygotowawcze. Z drugiej strony – obowiązki rodzinne. „W tygodniu pracujesz od rana do nocy i jeszcze w weekend te mecze” – słyszą. Żony naszych bohaterów dzielają jednak piłkarską pasję swoich mężów.

– Moja żona uwielbia FC Barcelonę – zwierza się Łukasz Jaworski, drugi z asystentów – Podobnie jak ja. Ostatnio nawet wybraliśmy się na mecz z Sevillą. Trochę się Barca męczyła, ale to zawsze świetne uczucie móc ich zobaczyć na żywo – mówi z bliskim w oku.

A co ich tak naprawdę w sędziowaniu kręci? – Dla mnie najważniejszy jest moment tuż po meczu, kiedy piłkarze, także pokonanej drużyny, podchodzą i dziękują za sędziowanie – zaznacza Rynkiewicz. – Mnie najbardziej podoba się początek, wchodzisz na murawę, zaczynasz czuć atmosferę, słyszysz kibiców, witasz się z piłkarzami – to opinia Listkiewicza. – A ja uwielbiam jak 20 tysięcy ludzi mnie wyzywa, wtedy czuję, że żyję – uśmiecha się Jaworski.

W Krakowie na spotkaniu aż tylu osób nie było. Zanim mecz, to najpierw obiad, włoska knajpa obok stadionu Wisły. Na stole samo zdrowie. Świeżo wyciskane soki z pomarańczy, woda mineralna, krem z pomidorów, losos, kurczak, lasagne i na deser tiramisu. Do pierwszego gwizdka pozostało cztery godziny, więc czas na posiłek idealny.

– Najgorzej jak się jedzie na europejskie puchary – opowiada Tomasz Listkiewicz.

W drodze na mecz z Warszawy do Krakowa. Pilot Jarosław Rynkiewicz



Obiad w Krakowie na cztery godziny przed spotkaniem



– Cały dzień nic nie jesz, a po meczu, już późnym wieczorem wcinasz kolację z obserwatorem. Steki, frytki – wszystko ciężkie. Musiałem zacząć zażywać tabletki na trawienie

Dwie godziny przed meczem sędziowie są już na stadionie. Przebierają się w garnitury, robią rekonesans murawy, odprawę z delegatem, obserwatorem i kierownikami drużyn. Później rozgrzewka, fikolek na szczęście (dla Jarosława Rynkiewicza to rytuał wręcz mityczny), podpinanie sprzętu do komunikacji (mnie, niżej podpisanemu, też przypadła jedna para słuchawek) i możemy startować. Co od razu rzuca się w uszy (sic!) to fakt, że między sędziami rozgrywa się zupełnie inny mecz. Cały czas są w dialogu: mówią, krzyczą, podpowiadają. Z największą częstotliwością używają słów typu: „Gaz!”, „Brawo!”, ale nierzadko dochodzi też do całkiem zabawnych dialogów. Jak choćby wtedy, kiedy główny przy rzucie różnym nie bardzo kwapił się do podjęcia blisko pola karnego.

Dwie godziny przed meczem sędziowie są już na stadionie. Przebierają się w garnitury, robią rekonesans murawy, odprawę z delegatem, obserwatorem i kierownikami drużyn.

Asystent: Jarek, szybciej pod to pole karne!

Główny: Wiem, już idę, zamysliłem się.

System komunikacji przydaje się także w trudnych do oceny sytuacjach. Perspektywa asystenta może być mylna, a ostateczna decyzja i tak zawsze należy do głównego. Przydają się jednak komunikaty typu: „Na 100%”, „Jestem pewien”. Prowadzenie meczu to też praca zespołowa i nie można o tym w żadnej chwili zapomnieć. Przerwa jest momentem, w którym – tak mi się zdaje – adrenalina u arbitrow jest na najwyższym poziomie. Dyskusja o wszystkich mniej lub bardziej kontrowersyjnych sytuacjach, wysoka temperatura, polemika także z piłkarzami, trenerami czy innymi członkami sztabu. Interesujące jest to, że niemal wszyscy programowo nastawiani są do arbitrow negatywnie. To już nieważne, jakie decyzje podejmujesz, jesteś zły i tyle. Przykład z meczu Wisła – Jagiellonia. Pierwsza bramka dla gospodarzy, Patryk Małecki znajduje się na pozycji spalonej, dostaje podanie. Sędzia asystent podnosi chorągiewkę. Okazuje się, że podanie było jednak od zawodnika drużyny przeciwnej, co zauważył główny i uznaje bramkę. W przerwie podchodzi do mnie kierownik Wisły Kraków, Jarosław Krzoska.



Arbitrzy na odprawie z obserwatorem



Już w stroju oficjalnym. Za chwilę Łukasz Jaworski wyjdzie na rekonesans murawy



Ostatnie chwile przed meczem. Sprawdzanie zestawu słuchawkowego



Jarosław Rynkiewicz zadbał o wypełnienie protokołu po meczu

– To, co gwizdzą dzisiaj, to kryminał – zaznacza.

– Ale o jaką sytuację chodzi? Bo z tego, co kojarzę, uznał wam bramkę, której wielu by nie uznało – odpowiadam.

– Eee, idź, a za co Chavez żółta dostał? – drażni.

– Za to, że tuż przed szesnastką ściągnął gościa w sposób ewidentny. Powtórki to potwierdziły!

– No... może, ja powtórek nie widziałem...

Tutaj dyskusja się urywa. Podobnie można interpretować postawę trenera Jagiellonii, Tomasza Hajto. Po rzeczonej bramce, którą przed chwilą opisałem, Hajto krzyczał w niebogłosy, że spalony i o co w ogóle chodzi. Zwrócił się nawet do reporterów stacji Orange sport, którzy stali blisko, z pytaniem jak naprawdę było. – Nie było spalonego, podanie poszło od Michała Pazdana, pokazały to powtórki – tłumaczył mi Mateusz Świąćki.

Hajto uwierzył ale szybko znalazł nowy punkt zaczepienia. Nagle zaczął krzyczeć, że kilka chwil wcześniej faulowany był jego piłkarz, co też nie polegało na prawdzie. Cóż, taki zawód, do presji trzeba się przyzwyczaić. Każdy robi co może, korzystając z różnych narzędzi.

Probiez jest znany z tego, że wywiera nacisk, ale korzysta z różnych technik. Raz na wroga, wyzywa cię od najgorszych, ale robi też na „zioma”. Klepie po plecach, raczy komplementami.



– Michał Probiez jest znany z tego, że wywiera nacisk, ale korzysta z różnych technik. Raz na wroga, kiedy wyzywa cię od najgorszych, ale robi też na „zioma”. Klepie po plecach, raczy komplementami – wyjaśnia Łukasz Jaworski. – Z presją sobie trudno radzić na Koronie – wtrąca się z kolei Jarosław Rynkiewicz. – Ławki rezerwowców są bardzo blisko siebie, cały czas z dwóch stron słychać bluzgi.

– No i jeszcze mają Macieja Szczęsnego – uzupełnia Tomasz Listkiewicz. – Potrafi wywierać presję w sposób bardzo inteligentny, wie, jakich użyć słów, żeby ukaranie go było niemożliwe. To on jest chyba autorem powiedzenia, że „sędzię swędzi pod pachami”. Oznacza to, że często podnosi chorągiewkę. Z drugiej strony o tym, który podnosi rzadko, mówi się, że ma „ciężką rękę” – kończy.

A jak już jesteśmy przy żargonie, to najważniejsze dla sędziego, żeby nie robił „apteki”, czyli nie był zbyt drobiazgowy.

Jeśli ktoś uważa, że praca dla sędziego kończy się z ostatnim gwizdkiem to... źle uważa. Roboty więcej jest zdecydowanie po meczu. Najpierw trzeba dokładnie wypełnić protokół z uzasadnieniem każdej kartki, którą się pokazało. Potem jeszcze omówienie meczu z obserwatorem. W przypadku tego konkretnego spotkania, które jest tłem dla tego artykułu, możemy powiedzieć, że praca dla sędziów zaczęła się w czwartek, a skończyła w piątek. Spotkanie z obserwatorem skończyło się dokładnie o godzinie 0:02. Pora późna, ale humor dopisywał. Na koniec dialog na dowód tego, jak również argument za tym, że sędziów przynajmniej w części mamy...międzynarodowych.

Obserwator: Tomek, Ty za Kupiszem „szpurtem” poszedłeś...

J.Rynkiewicz: Przepraszam, ale co to znaczy „szpurtem”? To lokalne? Śląskie?

T. Listkiewicz: Po angielsku byłoby „explosive sprint”...

Łukasz Wiśniowski

Nawet paniom się podoba

Powiew świeżości w rozgrywkach pierwszej i drugiej ligi. Prowadzone są rozmowy ze sponsorem tytularnym i telewizyjnym. To nie koniec zmian. Od sezonu 2013/14 obowiązywać będzie nowa identyfikacja wizualna.

Na pierwszym w 2013 roku spotkaniu przedstawiciele klubów zrzeszonych w Piłkarskiej Lidze Polskiej, czekały same dobre wiadomości. Odetchną księgowi, ponieważ już teraz, a nie jak pierwotnie zakładano – od kolejnego sezonu – z klubowych budżetów będzie mogła zniknąć pozycja: „koszty obserwatorów, sędziów i delegatów”. Decyzja Polskiego Związku Piłki Nożnej bardzo ucieszyła Michała Listkiewicza, prezesa PLP. – Dostaliśmy również ofertę sponsora technicznego,

który wyposaży nas w piłki i cały sprzęt sportowy – powiedział.

Prezes Zbigniew Boniek, wiceprezes ds. organizacyjno-finansowych Eugeniusz Nowak oraz sekretarz generalny Maciej Sawicki pojawili się na zebraniu przedstawiciele klubów. Obyło się bez kurtuazyjnych obietnic. Zastąpiły je konkrety, które pozwalają z optymizmem patrzeć w przyszłość. – Prezes Boniek zaoferował klubom pierwszej ligi dalszą pomoc. Chociażby udostępnienie od nowego sezonu nieodpłatnych usług marketingowych, czyli poszukiwania partnerów biznesowych, sponsorów. Związek chce zrobić z pierwszej ligi sztandarowe rozgrywki PZPN-u – uśmiechnął się Listkiewicz.

W rękawie ma jeszcze jednego przysłowiowego asa – prowadzone są negocjacje z partnerem telewizyjnym i sponsorem tytularnym. Więcej zdradzić nie chciał. Wiadomo, nie można zapeszyć.

Będzie również ładniej. Departament Marketingu i Spraw Zagranicznych PZPN zaproponował nowy system identyfikacji wizualnej dla pierwszej i drugiej ligi. Nowe logotypy to tylko jeden z jego elementów. – Ujednolicony branding przyczynia się do zbudowania uniwersalnej dla wszystkich meczów oprawy. Wykorzystujemy narzędzia i nośniki znane już od dawna z Champions League czy chociażby naszej T-Mobile Ekstraklasy. Ich zastosowanie pomoże postrzegać nasze rozgrywki jako ciekawą propozycję dla kibiców, ale także pozwoli widzieć w nich atrakcyjne produkty marketingowe – wyjaśnił Piotr Gołos, dyrektor Departamentu Marketingu i Spraw Zagranicznych.

Wprowadzenie logotypów pierwszej i drugiej ligi w stylistyce nawiązującej do tej obowiązującej w Polskim Związku Piłki Nożnej, ma sprzyjać także budowaniu rozpoznawalności rozgrywek i lepszej ich identyfikacji z organizatorem.

Michał Listkiewicz



1 LIGA



2 LIGA

Nowe rozwiązania graficzne szybko przypadły do gustu przedstawicielom drużyn grających na zapleczu Ekstraklasy. Nikt nie zgłaszał zastrzeżeń. – W gronie pierwszoligowych klubów mamy kilka pań-prezesów i nawet one mówiły, że nowe logo jest bardzo ładne, dynamiczne. Zostało jednogłośnie przyjęte i wejdzie w życie od nowego sezonu, czyli rozgrywek 2013/2014 – zdradził prezes Listkiewicz.

Łukasz Brylski

Andrzej Padewski, szef Komisji ds. Piłkarstwa Kobiecego PZPN, opowiedział nam o futbolu w wydaniu damskim. Czy w końcu doczekamy się mocnej reprezentacji i gwiazd-piłkarek? Czy pomoże w tym zmiana trenera? Zapraszamy do lektury.

Jak wygląda polska piłka kobieca na tle potęg tej dziedziny sportu, takich jak Niemcy czy Stany Zjednoczone?

Na dzisiaj nie jesteśmy w stanie porównywać naszego potencjału do piłki kobiecej w krajach przez Pana wymienionych. Na przykład w Niemczech futbol uprawia ponad milion zawodniczek, natomiast u nas – w porównaniu 8 tysięcy. Kolejna statystyka: klubów kobiecych zarejestrowanych w DFB jest 5,500 tysięcy. W PZPN – 180.

Wypadamy błodo.

Nawet bardzo. Natomiast pocieszające jest to, że według DFB, oni mogą już tylko modyfikować rozgrywki piłki kobiecej, natomiast w naszym kraju drzemie olbrzymi potencjał. Kobiety i dziewczynki trzeba tylko albo aż zagospodarować. Komisja dokonała swoistej analizy SWOT. Podzieliłiśmy naszą koncepcję na sześć obszarów: stan na dzisiaj, co nie funkcjonuje, krok po kroku – plan działania, fundament marketingu – wysoka jakość rozgrywek, public relations – spójna kampania promująca, a na koniec monetizacja projektu, czyli nowe źródła przychodów dla piłki nożnej ko-

Andrzej Padewski



W kobietach drzemie potencjał

biet. Chcemy 12 marca zainteresować projektem wszystkich prezesów klubów Ekstraligi i I ligi kobiet. Bo uważam, że podstawą funkcjonowania piłki kobiecej w Polsce, są właśnie kluby. Myślę, że poprzednicy za dużo zajmowali się reprezentacjami, a za mało rozwojem rozgrywek na tak zwanym dole.

Czy w polskich drużynach są zawodniczki, które w przyszłości mają szansę zostać gwiazdami kobiecego futbolu?

Pewnie, że są! Musimy im tylko w tym pomóc. Mało kto wie, ale na przykład Maria Makowska wystąpiła już 111 razy w oficjalnych spotkaniach reprezentacji Polski. Nie wszyscy wiedzą także, że nasze piłkarki grają w klubach niemieckich, duńskich, szwedzkich czy włoskich.

Skąd decyzja o zmianie trenera reprezentacji kobiet? Czy Roman Jaszczak nie spełniał Waszych wymagań? Co zadecydowało o wyborze Wojciecha Basiuka, który był wcze-

śniej szkoleniowcem reprezentacji U-19 kobiet, a obecnie łączy oba stanowiska?

Trener Jaszczak jest człowiekiem bardzo zapracowanym. Pełni funkcję prezesa klubu, trenera, jest szefem Komisji Piłki Kobiecej w Wielkopolsce, trenerem koordynatorem piłki kobiecej w Wielkopolskim ZPN, zarządza szkołą PZPN w Koninie. My chcemy z kolei, aby szkoleniowcy kadry nie byli związani z żadnymi klubami. Rodziło to bardzo często domysły i insynuacje dotyczące wykorzystywania funkcji selekcjonera do celów własnych. Zdecydowaliśmy się na Basiuka i jest on tylko trenerem reprezentacji. Tak samo Marcin Kasprówicz, który aby objąć funkcję koordynatora U-15, zwolnił się z klubu, w którym dotychczas pracował. Trenerzy reprezentacji muszą mieć czas dla wszystkich klubów piłki kobiet w Polsce. Będą uczestniczyć w konferencjach organizowanych w każdym Związku, będą współpracować z tre-

nerami koordynatorami wojewódzkich ZPN. Nowa koncepcja zakłada również łączenie reprezentacji w celu zoptymalizowania potencjału naszej piłki kobiecej. Reprezentacja A oraz U-19, U-17 i najzdolniejsze 15 latki będą ze sobą ściśle współpracować. Myślę, że wspólne obozy i konsultacje na pewno pomogą młodszym piłkarkom w szybszym osiągnięciu pułapu reprezentacyjnego.

Na zakończenie – jak ocenia Pan szanse zawodniczek AZS-u Wrocław na wywalczenie tytułu najlepszej drużyny w Polsce? Nie zdobyły go już od czterech lat, choć wcześniej czyniły to regularnie.

Pytanie podchwytliwe, lecz nie złapię się na nie. Jestem co prawda z Wrocławia, ale jako przewodniczący Komisji PZPN, życzę wszystkim klubom biorącym udział w rozgrywkach Ekstraligi kobiet zdobycia mistrzostwa. AZS-owi również!

Rozmawiał Aleksander Solnica

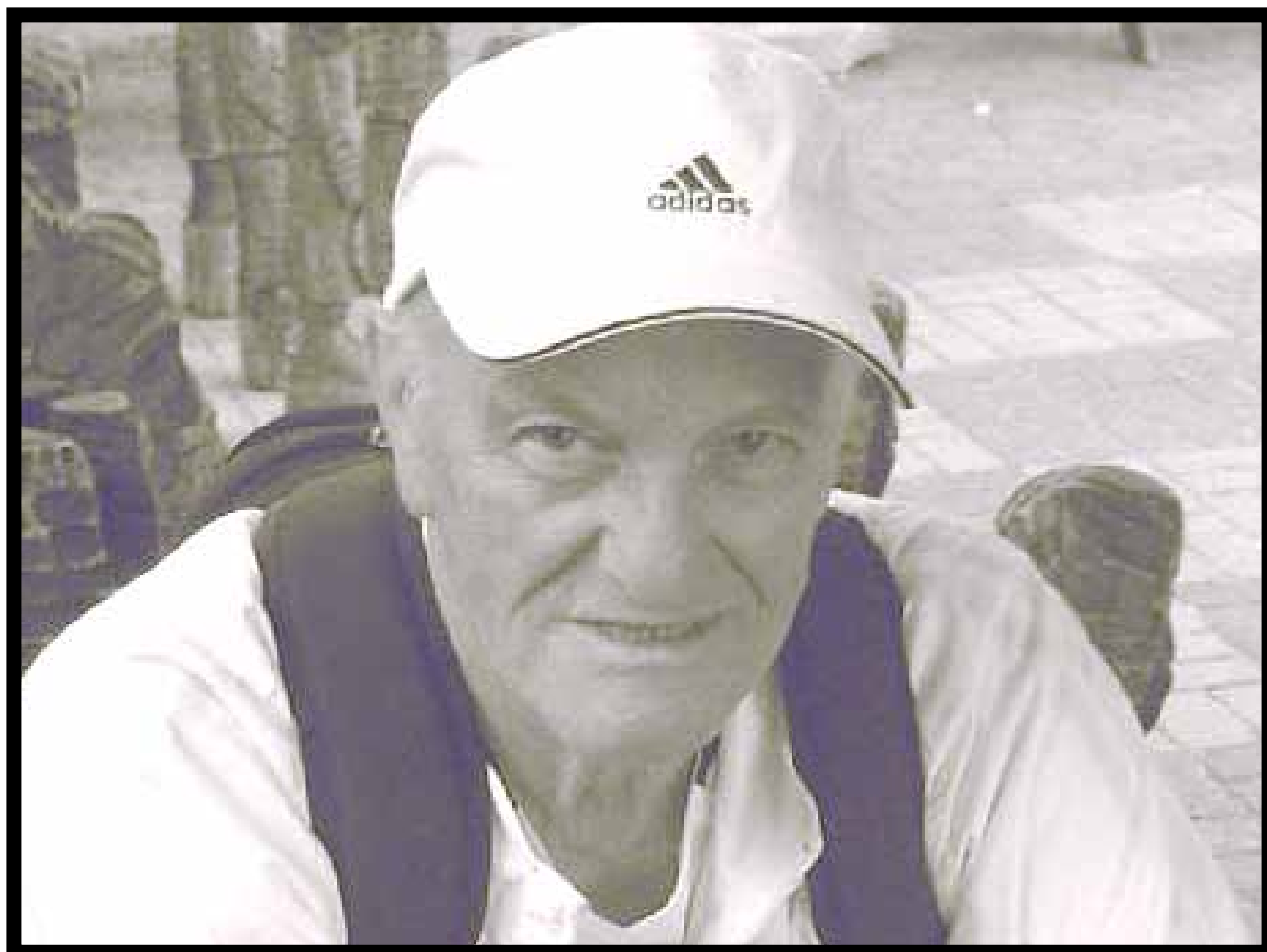


FOTO: KUJAWSKO-POMORSKI ZPN

Przyszedł na świat 72 lata temu. Całe swoje życie podporządkował piłce nożnej. Przygodę z futbolem rozpoczął w rodzinnym Rypinie. Po zakończeniu studiów na Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie rozpoczął pracę trenerską. Prowadził takie kluby, jak chociażby Kujawiak Włocławek, Zawisza Bydgoszcz oraz różne roczniki reprezentacji ówczesnego Bydgoskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej. Jego podopiecznymi byli między innymi prezes PZPN Zbigniew Boniek i wspomniany dyrektor Stefan Majewski.

– Spotkaliśmy się bardzo wcześnie. Miałem może 15 lub 16 lat. Prowadził mnie w reprezentacji okręgu bydgoskiego. Zналиśmy się nie tylko na płaszczyźnie sportowej, ale także prywatnej. Nasze rodziny polubiły się. Spędzaliśmy wspólnie czas – wspomina Majewski.

Gurtatowski nie tylko pracował w klubach z Pomorza i Kujaw. W latach 1974-1980 był „drugim” w reprezentacji Polski do lat 16. Pomagał również Ryszardowi Kuleszy w kadrze seniorów. – Jego sposób pracy opierał się na ogromnym zaufaniu do zawodników. Dla niego najważniejsze było to, co piłkarz prezentował na boisku. Potrafił patrzeć krytycznie na podopiecznych, ale bardzo rzadko karał. Zamiast tego wolał doradzać. Takie podejście procentowało w przyszłości. Wystarczy spojrzeć na to, ilu wychował reprezentantów kraju – uważa Majewski.

Skazany na piłkę

Wiadomość o śmierci Kazimierza Gurtatowskiego spadła w styczniu na piłkarską rodzinę w województwie kujawsko-pomorskim niczym grom z jasnego nieba. – Był trenerem jakich bardzo rzadko się spotyka – twierdzi Stefan Majewski, dyrektor sportowy PZPN, który występował pod okiem Gurtatowskiego.

Chętnie dzielił się swoją wiedzą i doświadczeniami. Szczególnie z młodzieżą, ponieważ to właśnie w niej pokładał największe nadzieje. Uważał, że w piłce na szczeblu juniorskim zbyt dużą wagę przykłada się do wyniku, a nie do rozwoju zawodników.

Wiosny mijały, a on ani myślał o przejściu na emeryturę. Prowadził kursy dla

instruktorów, trenerów drugiej klasy, trenerów UEFA kategorii A i B. Pisał do specjalistycznych magazynów o tematyce piłkarskiej. Jednocześnie nie zamykał się na nowinki. Zawsze chciał być na czasie. Działal aktywnie chociażby przy organizacji turniejów młodzieżowych, kursokonferencji dla trenerów. Dla młodych szkoleniowców był ikoną i wzorem. Ciężka praca, którą wykonywał, nie przechodziła niezauważona. Wielokrotnie był nagradzany przez Polski Związek Piłki Nożnej, władze lokalne i państwowe.

Snuł plany na przyszłość, tę bliższą i dalszą. Chciał napisać książkę o postaciach związanych z piłką w województwie kujawsko-pomorskim. Nie zdążył...

Łukasz Brylski

Gil lata coraz wyżej

Paweł Gil, jako jedyny Polski sędzia, został wybrany do prowadzenia meczów turnieju mistrzostw Europy UEFA U-21. Arbiter z Lublina coraz częściej prowadzi również spotkania Ligi Mistrzów i Ligi Europa.

Ma Pan już za sobą sędziowanie spotkań w turniejach U-17 i U-19. Teraz poprowadzi Pan mistrzostwa Europy do lat 21.

To dla mnie duże wyróżnienie. Jest to drugi co do ważności turniej mężczyzn organizowany przez UEFA. Grają w nim zawodnicy z najlepszych drużyn w Europie. Cieszę się, że będę brał w nim udział i reprezentował polskich sędziów.

Czy uważa Pan ten turniej oraz fakt, że jest Pan już sędzią głównym w Lidze Mistrzów i Lidze Europa, jako przepustkę do wyższej kategorii sędziowskiej, czyli Elite Development?

Traktuję każdy kolejny mecz jako możliwość zaprezentowania swoich umiejętności. Koncentruję się tylko na tym, aby posędziować go jak najlepiej. Moja forma zostanie oceniona na koniec sezonu przez Komisję Sędziowską UEFA.

Kto będzie pomagał Panu na liniach i jako sędzia techniczny podczas turnieju ME U-21?

Będę współpracował z sędziami asystentami oraz dodatkowymi arbitrami



Paweł Gil jako jedyny Polak będzie sędziował młodzieżowe ME

z innych europejskich krajów. Zasada młodzieżowych ME jest taka, że każdy członek zespołu sędziowskiego reprezentuje inny kraj. Natomiast na mecze Ligi Europa oraz Ligi Mistrzów zabieram cały zespół z Polski. Nasza współ-

praca układa się bardzo dobrze i często umiemy porozumiewać się bez słów. Tworzymy zgrany i dobrze rozumiejący się zespół!

**Rozmawiał
Aleksander Solnica**

Wyprzedzili Citroena



FOTO: PAWEŁ GROSSE/WWW.SPORTOWAZGORA.PL (2)



Finalowy mecz pomiędzy Best BHP a Citroenem Wojciechowski był ozdobą turnieju w Zielonej Górze

Co prawda w Zielonej Górze próżno szukać ekstraklasowych akcentów, ale nie oznacza to, że nie wiedzą tam, co to piłka nożna. Wręcz przeciwnie! Nawet w zimie znajdzie się ogromna liczba chętnych, żeby pokopać futbolówkę. I to nie na żarty, bo w Pucharze Zimy, który odbył się po raz 21. Tym razem w zielonogórskiej hali CRS.

Najlepsza była drużyna, nomen omen, Best BHP, która w półfinale pokonała zdziwiająco przez inne zajęcia i kontuzje obrońcę trofeum – Norimpex.

Natomiast w finale ograła Citroen Wojciechowski. Finał mógł się podobać. W obu zespołach grali doświadczeni gracze, którzy w futsalowych rozgrywkach biorą udział od wielu lat, również w Niemczech. Co ciekawe, kibice w rozmowach między sobą więcej szans dawali Citroenowi, jednak to gracze Best BHP sprawiali wrażenie, jakby przy rozpracowaniu rywala pomagał im sam Jose Mourinho. Szybkie strzelone dwa gole ustawiły nieco spotkanie, a trzeci, zdobyty tuż po przerwie,

wybił piłkę z głowy drużynie Citroena. Finał ostatecznie skończył się wynikiem 4:1, a puchar zwycięzcom wręczył prezes Lubuskiego Związku Piłki Nożnej, Robert Skowron.

Natomiast nagrodami indywidualnymi zostali wyróżnieni Przemysław Adamczuk (Best), jako najlepszy zawodnik. Łukasz Skowron (Prant Mundial), który nie miał sobie równych wśród bramkarzy, a królem strzelców został Jakub Turowski (Glazura PUSRR), który aż 22 razy pokonywał bramkarza.

W meczu o trzecie miejsce Norimpex, już wzmocniony spóźnialskimi, pokonał Prant Mundial Żary 5:2.

TOM

W lipcu będzie jedyną Polką na szwedzkich finałach mistrzostw Europy kobiet. Wcześniej jeszcze pięciodniowe warsztaty i sprawdzian kondycyjny. Sędzia ze Skierniewic zdobywa kolejne przyznawane światu, zdawałoby się, panów z gwiazdkami.

Mularczyk: Płeć nie ma znaczenia

Monika
Mularczyk
(z prawej)
sędziuje już
11 lat



Skąd pomysł na karierę sędziowską?
Wszystko zaczęło się zupełnie przypadkowo. Właściwie to odkąd pamiętam interesuję się sportem. Najpierw przez kilka lat była lekkoatletyka, a potem w podjęciu decyzji o zgłoszeniu się na kurs sędziowski pomógł mi w dużej mierze mąż, który na ten sam krok zdecydował się rok wcześniej.

Świat sędziów z zasady kojarzy się z męskim. Trzeba było burzyć stereotypy zachowań czy może wszystko okazało się prawdą?

Sędziuję już 11 lat i świat piłki nożnej przez ten czas bardzo się zmienił. Jest coraz więcej kobiet zarówno wśród sędzi, jak i piłkarzek, więc nie sposób, żebyśmy nie zostały zauważone jako grupa. Nastawienie środowiska piłkarskiego, czy to działaczy, czy kibiców, też ewaluuje, poza tym wszystko weryfikuje boisko. Dobre decyzje bronią się same.

Ale na pewno zdarzało się słyszeć seksistowskie komentarze z trybun...

Kibice piłkarscy znani są z tego, że lubią więcej pokrzykować, ponarzekać, aniżeli kibice innych dyscyplin i myślę, że nie ma większego znaczenia, czy sędzią jest mężczyzną, czy kobietą. Oczywiście, że spotykam się też z przykrymi komentarzami, ale nie sądzę, żebym słyszała ich więcej niż sędziowie płci męskiej.

Jest sposób, by sobie z tym radzić?
Kobiety z reguły są silniejsze psychicznie. Jeśli tak nie jest, to po prostu muszą poszukać sobie innego zajęcia.

Zdarzały się chwile słabości? Chęć rzucenia wszystkiego i ruszenia inną życiową drogą?
Chwile słabości ma pewnie każdy sędzia, tak jak każdy normalny człowiek. Na szczęście, sędziowanie sprawia mi ogromną satysfakcję, daje dużo energii. Czasem wystarczy krótki odpoczynek, żeby nabrać trochę dystansu, natomiast każda dłuższa przerwa w sędziowaniu (między sezonami czy rundami – red.), utwierdza mnie w przekonaniu, że sędziowanie stało się nieodzownym elementem mojego życia. Gdybym chciała wszystko rzucić i ruszyć inną drogą, nie byłoby mnie tu, gdzie jestem teraz...

Kiedy uwierzyłaś, że z sędziowania można uczynić swoją profesję i z tego żyć? Co może być takim przełomem?

Od początku bardzo poważnie traktowałam sędziowanie. Profesjonalnie podchodzę do każdego zawodów. Ich ranga wymaga od nas pełnego zaangażowania w treningi, śledzenia zmian w przepisach gry, jednak w przypadku piłki kobiecej, nie możemy mówić o zawodzie sędziego. Gdyby pojawiła się propozycja zostania sędzią zawodowym, nie wahałabym się.

Gdyby nasze czytelniczki chciały iść w Twoje ślady...

W pierwszej kolejności muszą zapisać się na kurs sędziowski w ich macierzystym ZPN, a potem już tylko praca, wytrwałość w dążeniu do celu i odrobina szczęścia.

Rozumiem, że ten najważniejszy mecz jest przed Tobą. A który z dotychczas sędziowanych najgłębiej zapadł w pamięć?

Trudno jest mi wskazać ten jeden najważniejszy mecz „na środku”, natomiast na pewno w pamięci zapadło mi spotkanie, w którym sędziowałam jeszcze w charakterze sędzi asystryntki. To był mecz pomiędzy Kmitą Zabierzów a Górnikiem Polkowice. Spotkanie to przeszło do historii, ponieważ po raz pierwszy i jedyny jak do tej pory, było prowadzone przez żeńską trójkę sędziowską. Sędzią główną była Emilia Wnuk, a na linii Kinga Seniuk-Mikulska i ja.

W lipcu będziesz jedyną Polką na finałach mistrzostw Europy kobiet w Szwecji. Jakie są kolejne cele, marzenia związane z karierą?

W Szwecji będę w charakterze sędzi technicznej, moim marzeniem jest wystąpienie na imprezie tej rangi w charakterze „główniej”. Najlepiej w finale.

Rozmawiał Rafał Pańiewski



Podopieczni trenera Grzegorza Jakubiszyna prezentują puchar i medale za zwycięstwo

Cracovia mistrzem Krakowa orlików

Drużyna Cracovii wygrała Halowe Mistrzostwa Krakowa orlików. Drugie miejsce zajęła Wisła, a trzecie Akademia Piłkarska 21.

Już po grach eliminacyjnych można było spodziewać się, że triumfować w hali Wandy będzie Cracovia. „Pasy” grały najrowniej i najlepiej, co potwierdziły w trójmeczu o medale. Najpierw zremisowały z Wisłą 2:2, a następnie pokonały Akademię Piłkarską 21 3:2. Wiśłacy musieli wygrać z AP 21 dwoma golami, by zająć pierwsze miejsce. Zwyciężyli jednak minimalnie, 1:0, dlatego z mistrzostwa cieszyli się podopieczni trenera Grzegorza Jakubiszyna.

na. Przy równej ilości punktów decydowała większa ilość strzelonych goli.

– Niby wygraliśmy minimalnie, ale w 13 spotkaniach, licząc od eliminacji aż po finał, nie doznaliśmy porażki. Zwyciężyliśmy w 10 meczach – chwali się opiekun Cracovii. Po chwili dodaje: – Moja drużyna to rocznik 2002. Ten sukces to na pewno dla chłopaków nagroda za ciężką pracę, ale nie wynik jest teraz najważniejszy. Liczy się rozwój, to aby w przyszłości stali się zawodowymi piłkarzami. Ja jestem od tego, aby pomóc im te marzenia spełnić – powiedział nam trener Jakubiszyn.

– Ilu chłopaków z mojej drużyny ma szansę zaistnieć w dorosłym futbolu? Myślę, że nawet 8, a zespół, który wy-

stał w Halowych Mistrzostwach Krakowa orlików, składał się z 12 graczy. Tak, wiem, że mówię bardzo optymistycznie, ale naprawdę trafił mi się bardzo utalentowany rocznik. Kilku chłopaków prezentuje wysoki poziom od dłuższego czasu, nie jest to żaden jednorazowy przeblask – dodał.

Puchary i medale wręczali Lucjan Franczak, przewodniczący Wydziału Szkolenia MZPN, oraz prezes Podokręgu PN Kraków Jarosław Marfiak, a także główny organizator toczącego się przez cztery miesiące współzawodnictwa, trener Aleksander Hradecki. – Nie ma przegranych, wszyscy jesteście zwycięzcami – zakończył Lucjan Franczak.

PAD



Znak jakości „L”

Rafał Wolski, Daniel Łukasik czy chociażby Dominik Furman egzamin piłkarskiej dojrzałości mają już za sobą. Grali w pierwszej drużynie Legii Warszawa, zadebiutowali w reprezentacji Polski. Łączy ich jeszcze coś – są wychowankami Akademii Piłkarskiej. Stołeczny klub w 2000 roku postawił na szkolenie młodzieży i – jak pokazuje czas – był to strzał w „dziesiątkę”.



Dominik Furman (na górze)
Daniel Łukasik (na dole)
Rafał Wolski (po prawej)



Przez długie lata kluby w Polsce patrzyły z zazdrością na zespoły pokroju Ajaksu Amsterdam lub Arsenalu Londyn, które świetnie pracowały z młodymi piłkarzami. Wychowankowie wchodzili do pierwszych zespołów i często decydowali o ich obliczu. W Warszawie przestano oglądać się na innych i postawiono na szkolenie najmłodszych adeptów piłki nożnej.

Od samego początku funkcjonowania szkółka cieszyła się ogromnym zainteresowaniem. Na laurach nikt spoczywać nie zamierzał, dlatego cały czas Akademia się rozwija. Stawia się nie tylko na trening na boisku. Równie ważne jest przygotowanie mentalne i edukacja. Trenerzy nie chcą, aby młodym zawróciło w głowie coś więcej niż piłka.

Według Jacka Mazurka, jednego ze współzałożycieli, niezwykle ważne okazało się przybycie do klubu Jana Urbana, który w hiszpańskiej Osasunie Pampeluna zdobył wiele doświadczeń w pracy z młodzie-

żą. Pewne wzorce i rozwiązania próbował zaszczepić na polskiej ziemi. Udało się i teraz Legia czerpie z tego zyski. W styczniu Rafał Wolski uważany za wielki talent związał się kontraktem z włoską AC Fiorentina. Klub z Serie A zapłacił za legionistę ponad dwa miliony euro. Wszystko wskazuje na to, że podobnym szlakiem w przyszłości podążą kolejni piłkarze – Daniel Łukasik i Dominik Furman. Inni już tylko czekają na swoją kolej, aby zaistnieć w dorosłym futbolu.

– Owszem, pomagaliśmy w metodologii pracy, wiele rzeczy wyciągnęliśmy z Hiszpanii, nie tylko z Osasuny. Również inni, w tym dyrektor Mazurek, jeździli po różnych krajach i podglądali tamtejsze szkółki. Nie wszystkie patenty da się jednak przenieść na nasz grunt. Z drugiej strony trzeba też trochę ostudzić euforię związaną z Akademią. Legia dużo pracuje z młodzieżą, stawia na nią i tak dalej, ale zdecydowanie można to poprawić. Lepsza infrastruktura pozwoliłaby na lepszą jakość treningu – uważa trener Urban. **Łukasz Brylski**

Lot z Żurawiem



Gdyby wziąć pod uwagę tylko okres, odkąd trenerem Odry Opole jest Dariusz Żuraw, klub byłby liderem III ligi. W ośmiu meczach zespół prowadzony przez byłego gracza m.in. Hannoveru 96, sześć razy wygrywał i dwukrotnie przegrał. Na kontynuację dobrych wyników w Opolu liczą wszyscy, zwłaszcza pod wodzą takiego szkoleniowca.

Runda rewanżowa III ligi opolsko-śląskiej ruszy 16 marca. Piłkarze Odry rozpoczęli przygotowania do niej w połowie stycznia. Od tamtego czasu rozegrali 11 sparingów. W nich, podobnie jak w lidze, nie było kompromisów. Odnieśli dziewięć zwycięstw i ponieśli trzy porażki. – Nie przywiązuję zbytnej wagi do osiągniętych wyników. Bardziej skupiam się na tym, jak zespół realizuje założenia taktyczne – tłumaczył w rozmowie z oficjalną stroną klubową Żuraw, który ocenił też transfery.

– Jestem zadowolony z tego, że nie ubył nam żaden z piłkarzy, którzy decydują o sile zespołu. Poza tym przyszli młodzi zawodnicy, ale przy tym ograni. Mam nadzieję, że wniosą trochę nowej jakości – podsumował trener czwartej obecnie drużyny III ligi.

O promocji do wyższej klasy rozgrywkowej były obrońca, który w pierwszym sezonie gry w Niemczech awansował z Hannoverem do Bundesligi i rozegrał w niej ponad 100 spotkań, głośno nie chce mówić. – Zrobiłem wszystko, co było w mojej mocy, by dobrze przygotować zespół. A co z tego wyjdzie? Czas pokaże – kończy 41-letni Żuraw.

Tomasz Biliński

Śpiewająco o piłce

Wino, kobiety, śpiew i... piłka nożna w każdej postaci – to najkrótsza, ale i najdokładniejsza charakterystyka Kazimierza Grenia. Prezesa Podkarpackiego Związku Piłki Nożnej opowiedział nam o nowej funkcji, a także swojej pasji.



Kazimierz Greń

Jest Pan szefem komisji futsalu i piłki plażowej PZPN. Czy są to Pana ulubione rodzaje, odmiany piłki nożnej?

Interesują mnie wszystkie rodzaje, zarówno futsal, jak i piłka kobieca czy plażowa. Jednak muszę przyznać, że to piłka trawiasta jest w moim sercu od lat. Byłem niegdyś piłkarzem, potem prezesem klubów. Jednak bądźmy szczerzy, w momencie, gdy pracuje się w związku i prezes prosi o poprowadzenie komisji, trzeba to zaakceptować. Nie mogłem odmówić.

Wszyscy doskonale wiedzą, że Pana pasją jest muzyka. Wraz z postem Mieczysławem Gołbą stworzył Pan zespół rockowy Greń

& Kolba. Jakie ma Pan plany na przyszłość związane z tym projektem?

Teraz, odkąd pracuję w związku, nie mam wystarczająco dużo czasu, aby w pełni się temu poświęcić. Nagrywanie płyty oznacza siedzenie w studio nagraniowym kilka dni w tygodniu, parę godzin dziennie. Niemniej jednak planujemy nagranie kilku utworów, choć zobaczymy, czy znajdziemy na to czas.

Pasja do muzyki jest dla Pana czymś w rodzaju odskoczni od trudów dnia codziennego?

Tak, zdecydowanie! Wie Pan, codziennie do pracy chodzę w garniturze. Gdy

wchodzę do studia nagraniowego, rozwiązuje krawat, zdejmuję marynarkę i na parę godzin odcinam się od wszystkiego. Muzyka jest moją pasją i muszę przyznać, że śpiewanie sprawia mi mnóstwo przyjemności.

Rozmawiał Aleksander Solnica

Uda się pogodzić

Jeszcze w ubiegłym roku Samuel Tomar trenował juniorów młodszych Jagiellonii. W lipcu objął drużynę Młodej Ekstraklasy białostockiego klubu, a teraz jest także asystentem Roberta Wójcika w kadrze narodowej U-16.

Z selekcjonerem, którego poznałem kiedy prowadziłem kadrę juniorów Podlasia, ustaliłem, że jak będzie potrzeba, pomogę mu także w pracy z zespołem U-17 – mówi białostoczanie. – Podczas zgrupowań czy wyjazdów w klubie wyręczał mnie moi asystenci: Dariusz Bayer i Maciej Kudrycki. Mam pełną akceptację prezesa Jagiellonii Cezarego Kuleszy, który rekomendował mnie do pracy w PZPN i wie, jak wielki to dla mnie zaszczyt i okazja do zdobywania nowych doświadczeń – dodał.

Blisko 40-letni dziś trener zapowiadał się na świetnego piłkarza. W 1992 roku razem z Markiem Citko, Mariuszem Piekarskim, Tomaszem Frankowskim i Danielem Boguszem zdobył mistrzostwo Polski juniorów. W przeciwieństwie do kolegów, którzy rozjechali się po świecie, nie zrobił kariery, w Ekstraklasie rozegrał ledwie osiem spotkań. Przyczyną nie było tylko to, że Jagiellonia wkrótce na długo wypadła z krajowej elity...

Samuel Tomar



FOTO: JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

– Nie ma co grzebać w przeszłości, bo wtedy nie było tak dobrych warunków, musiałem dorabiać – uważa Tomar. – Najważniejsze, że się nie stoczyłem, w porę opamiętałem. W wieku 28 lat rozpocząłem studia, a dzisiaj jestem nauczycielem, wychowawcą i trenerem. Jak mawia nasz pierwszy

szkoliowiec, Ryszard Karalus, jestem bogatszy o przeżycia, mogę przekazywać młodzieży dobre doświadczenia i ostrzegać przed złymi – słusznie uważa.

W zespole Młodej Jagiellonii Tomar ma wielu swoich wychowanków, także tych z rocznika 1996. Karol Buzun już zaliczył debiut w T-Mobile Ekstraklasie, w kolejce czekają kolejni – Emil Gajko, Adam Radecki czy Emil Łupiński, którzy mają za sobą zgrupowania z pierwszą drużyną Jagi.

– Dla nich to wielkie przeżycie, bo wcześniej Tomasa Hajtę oglądali tylko w telewizji – przekonuje Tomar. – Moją rolą jest przygotowywać i przekazywać pod jego skrzydła jak największą liczbę dobrych technicznie, ale też mocnych psychicznie, pracowitych graczy.

Podobne zadania białostocki trener stawia przed sobą w reprezentacji i jest przekonany, że im sprosta. Wierzy, że i w Polsce 16-17-latków można wychować na takich piłkarzy, którzy walkę do ostatniego gwizdka traktują jak coś naturalnego, mają ją w genach i nie trzeba im dziękować za ambicję i zaangażowanie, bo to cechy nieodłącznie związane z wymarzoną przez nich zawodem.

WDR

Marzenia się spełniają

Już kiedy zaczynałem studia, marzyłem o tym, żeby kiedyś pracować z reprezentacją Polski – mówi Daniel Terlecki, fizjoterapeuta Wigier Suwałki.

Nie spodziewałem się, że tak szybko, po czterech latach pracy, spotka mnie takie wyróżnienie. Nad przyjęciem propozycji współpracy z trenerem Jackiem Zielińskim nie zastanawiałem się ani sekundy – uśmiecha się.

Selekcjoner kadry U-20 jest niemal stałym uczestnikiem dorocznego turnieju charytatywnego w Suwałkach. W grudniu miał okazję poznać Terleckiego, odwiedzić współprowadzone przez niego centrum rehabilitacji, opiekujące się nie tylko piłkarzami, ale też siatkarzami pierwszoligowego Ślepska, pływakami i lekkoatletami.

– Zależało mi na zaangażowaniu człowieka z doświadczeniem, ale takiego, który nie popadł jeszcze w rutynę, ma otwartą głowę i chęci do pracy – opowiada szkoleniowiec. – Jestem przekonany, że Daniel spełni oczekiwania i pomoże nam w realizacji planów – dodaje.

Terlecki grał w piłkę w Wigrach do wieku juniora starszego. Uznał, że zdrowie i umiejętności nie pozwalają na zrobienie wielkiej kariery i czas skoncentrować się na nauce. Wybrał kierunek, który pozwala na ciągły kontakt ze sportem, z zawodnikami, na przeżywaniu atmosfery meczów, turniejów. Po ukończeniu studiów w Olsztyńskiej Szkole Wyższej im. Józefa Rusieckiego, praktykował w ośrodku rehabilitacji, otworzył prywatny gabinet, a potem zatrudniając sześciu specjalistów centrum. Praktyka oraz uczestnictwo w konferencjach i szkoleniach pozwalają posze-



FOTO: WDR

Daniel Terlecki

rzać wiedzę, pomagają w pracy także w macierzystym klubie. – Sam jestem ciekaw, jak moje doświadczenie z opieki nad piłkarzami Wigier, przełoży się na pracę w kadrze – zastanawia się 27-letni fizjoterapeuta. – Dobrze, że pierwsze konsultacje mamy razem z zespołem U-21, że poznam ludzi z jego sztabu i zobaczę, jak wygląda praca na tym poziomie. Nad lekką treścią przeważa ciekawość i chęć doskonalenia się w zawodzie – ponownie uśmiecha się Daniel Terlecki.

WDR

Dobra wola i kompetentni szkoleniowcy to za mało, aby z koncepcji zasilania klubowej kadry własnymi, utalentowanymi wychowankami, uczynić skuteczną alternatywę dla kosztowniejszych, lecz o wiele łatwiejszych transferów. Potrzeba jeszcze cierpliwości i pokory.

Wyluskiwanie i szlifowanie piłkarskich talentów trwa latami, a końcowy efekt nie zawsze spełnia oczekiwania. Boisko okazuje się często wyjątkowo bezwzględny weryfikator. W Lechii Gdańsk znajdują tę prawdę bardzo dobrze. Mimo to konsekwentnie, cierpliwie i z pokorą szkolą futbolową młodzież od dziesięcioleci. Ostatnio w ramach Akademii Piłkarskiej Lechii Gdańsk. Inicjatywa jest ambitna i długofalowa. Wykracza daleko poza granice stolicy województwa. Jednak, jak każdy podobny projekt, jest trudna do skutecznej realizacji bez finansowego wsparcia z zewnątrz.

Mimo to Tomasz Bocheński, dyrektor Akademii, nie musi martwić się o jej



FOTO: POMORSKI ZPN

Akademia Piłkarska Lechii Gdańsk

Uszlachetnienie bazy

przyszłość. 3 września ubiegłego roku zyskał poważnego partnera – Grupę LOTOS S.A. Wspólnie realizowany, zaplanowany na lata 2012-2015 program, nosi nazwę: „Biało-zielona przyszłość z LOTOSEM”. Celem projektu jest propagowanie futbolu wśród ponad 3000 dzieci w wieku od 7 do 12 lat, z jednoczesną gwarancją profesjonalnego szkolenia 400 najbardziej utalentowanych zawodników w ośrodkach zamiejscowych, bez konieczności „emigracji” do Gdańska.

Zamiejscowe ośrodki Akademii, objęte programem „Biało-zielona przyszłość z LOTOSEM”, powstały dotychczas w Bytowie, Pruszczu Gdańskim, Starogardzie Gdańskim i Ustce. Młodzi adepti futbolu mogą w nich liczyć nie tylko na dostęp do dobrze wyposażonej bazy treningowej, ale również na opiekę ze strony najlepszych szkoleniowców. Dotychczas swoim doświadczeniem z zawodnikami dzielili się m.in. Tomasz Borkowski i Robert Jędrzejczak, czy specjalizujący się w szkoleniu bramkarzy Krzysztof Słabik i Piotr Formela. Od niedawna wspiera ich także Tomasz Kafarski, były trener pierwszych zespołów Lechii Gdańsk i Cracovii, powołany przez Grupę LO-



Tomasz Kafarski

TOS do pełnienia funkcji konsultanta programów treningowych oraz opracowania systemu motywacyjno-stypendialnego. Jego zadaniem będzie również koordynowanie powstawania nowych ośrodków zamiejscowych (w najbliższych planach Krokowa i Nowego Dworu Gdańskiego) oraz monitorowanie sposobu realizacji przedsięwzięcia w ośrodkach już istniejących.

Grupa LOTOS to czołowy producent olejów silnikowych w kraju. O ich jakości

decyduje technologia doboru bazy olejowej i tzw. dodatków uszlachetniających. Te ostatnie stanowią tylko od 10 do 20 procent całości, lecz ich wpływ na końcową jakość produktu jest nieoceniony. Pozwala odróżnić wyrób markowy od pospolitego. Wspólny program Lechii Gdańsk i Grupy Lotos jest próbą uszlachetnienia piłkarskiej bazy, wydobycia z niej tego, co najbardziej wartościowe, co w przyszłości będzie decydować o sukcesie.

Roman Pilat

Jeszcze kilka lat temu Ryszard Wieczorek był jednym z czołowych szkoleniowców Ekstraklasy. Dziś pracuje w drugiej lidze, lecz wierzy w powrót na szczyt.

KS Energetyk ROW Rybnik jest na pierwszym miejscu w tabeli na półmetku rozgrywek. Nad czym trzeba najwięcej popracować, aby awans do pierwszej ligi stał się faktem? Bo rozumiem, że Pan w niego wierzy?

Tu nie chodzi o to, czy się wierzy, czy nie, a najważniejszą sprawą jest to, czy są do tego możliwości. My, jako zespół, zawiesiliśmy zarządowi poprzeczkę bardzo wysoko. Od początku okresu przygotowawczego szykujemy się do walki o awans. Robimy wszystko, żeby zespół był optymalnie przygotowany, a co za tym idzie, żeby całą rundę rozegrać tak, aby zając miejsce premiowane awansem.

W Pańskim zespole jest bardzo wyrównany rozkład ataku. Jarosław Wieczorek ma 6 bramek, Marek Gładkowski i Kamil Kosteki po 5. Czy jest Pan zadowolony ze stylu prezentowanego przez drużynę?

Im bardziej rozłożone są akcenty ofensywne, tym bardziej niebezpieczne jest to dla przeciwników. Jeśli od strzelenia goli jest dwóch graczy, staje się to bardzo przewidywalne i łatwe do odczytania dla rywali. Nie byłoby fair wobec zespołu, jakbym powiedział, że nie jestem zadowolony, bo zajmujemy pierwsze miejsce, mamy duże szanse

na awans. Runda jesienna była dobra, trzeba iść za ciosem.

Czy nie brakuje Panu wielkiej piłki? Mam na myśli trenowanie ekip w Ekstraklasie, walki o najwyższe cele.

Nie ulega wątpliwości, że brakuje i jestem przekonany, że do Ekstraklasy wrócę. Wciąż jednak nabieram doświadczenia, więc bycie trenerem drugoligowej drużyny jest dla mnie plusem. Jeśli się coś potrafi, to nieważny jest poziom

Wielka piłka w Rybniku



Ryszard Wieczorek

rozgrywek, wszędzie trzeba sobie poradzić. Uważam, że szybko udało mi się odnaleźć w realiach drugoligowych i trzeba się z tego faktu cieszyć. Dla Rybnika, dla ludzi związanych z tym klubem, druga liga jest „wielką piłką”.

Ja pracuję w Rybniku i to szanuję, ale na pewno każdego trenera ciągnie do prowadzenia drużyn Ekstraklasy, więc mam nadzieję, że uda mi się kiedyś tam powrócić.

Rozmawiał Aleksander Solnica

Wybić się niełatwo, ale...

Rafał Dzierbicki pod koniec lutego podpisał kontrakt z Belchatowem



FOTO: EMIL MARECKI

Dziesięć Hal na szóstkę

Alit Ożarów i MKS Zdrój Busko-Zdrój zwyciężyły w Kielcach w Turnieju X Hal 2013, organizowanym przez Świętokrzyski Związek Piłki Nożnej. Była to już czwarta edycja tej imprezy, która z roku na rok cieszy się coraz większą popularnością.



FOTO: ŚWIĘTOKRZYSKI ZPN

Rozgrywki odbywały się w dwóch kategoriach wiekowych. W turnieju finałowym wzięło udział szesnaście najlepszych ekip w woje-

wództwie świętokrzyskim, które zostały wyłonione drogą eliminacji. W starszej kategorii wiekowej (roczniki 2000 i 2001) wystartowało dziewięć drużyn, natomiast w ramach rocznika 2002 i młodszych – siedem.

W finale najmłodszej kategorii wiekowej Alit Ożarów spotkał się z Orłętami Kielce. Obie drużyny przeszły przez fazę grupową jak burza, nie przegrywając ani jednego spotkania. W najważniejszym meczu lepszą drużyną okazał się Alit, który pewnie zwyciężył 3:0 i wygrał cały turniej.

Rywalizacja w starszej kategorii wiekowej również była bardzo wyrównana i niezwykle ciekawa. Triumfatorami okazały się gracze MKS-u Zdrój Busko-Zdrój, którzy za plecami zostawili ekipy Kondycji Kielce i Stali Kunów.

Czwarta edycja Turnieju X Hal 2013 okazała się wielkim sukcesem organizacyjnym i sportowym. Dzięki takim wydarzeniom młodzi zawodnicy mają okazję pokazywać się z najlepszej strony i rywalizować z najlepszymi w województwie, co jest niezwykle ważne w procesie rozwoju młodego zawodnika.

Aleksander Solnica

W turnieju finałowym wzięło udział szesnaście najlepszych ekip w województwie świętokrzyskim



30 stycznia Damian Garbacik skończył dopiero 17 lat. „Bobo” Kaczmarek już teraz dojrzał w nim jednak talent i ściągnął z III-ligowej Granicy Kętrzyn do gdańskiej Lechii. Zdolna młodzież z Warmii i Mazur to wciąż piłkarska wizytówka regionu. I, niestety, najlepszy towar eksportowy...

Czym przekonałem do siebie trenera? Nie wiem. O to trzeba zapytać samego szkoleniowca – skromnie mówi Damian.

Bogusław Kaczmarek, który do piłkarskich talentów ma oko jak mało kto, twierdzi, że młody zawodnik z Kętrzyna będzie alternatywą i konkurencją dla Piotra Brożka, a to już duży komplement. O tym, że Garbacik zrobił na „Bobo” dobre wrażenie, świadczył już zresztą udział nastolatka w dwóch obozach Lechii – w Cetniewie i w Turcji. Wiosną wychowanek Granicy Kętrzyn będzie prawdopodobnie najmłodszym członkiem kadry pierwszego zespołu gdańszczan.

– Jeszcze rok temu chciałem zadebiutować w III lidze i nie przypuszczałem, że w ciągu kilkunastu miesięcy zrobię aż tak wielki krok. Teraz zostało mi już tylko ciężko pracować – motywuje sam siebie Garbacik, który wiosną i jesienią ubiegłego roku robił furorę grając niemal etatowo w pierwszym składzie Granicy. – Okazało się, że III liga to nie jest aż tak wysoki poziom. 16-latek, który ma wysokie umiejętności, spokojnie sobie w tej lidze poradzi i może się w niej ogrywać, a przy tym nabierać pewności siebie – dodaje.



FOTO: ARCHIWUM PIŁKARZA

Damian Garbacik

Damianowi pewności siebie nie brakuje, ale zblazowany nie jest. Podkreśla wpływ trenerów Granicy na rozwój jego kariery, a także świetną współpracę z Januszem Czerniewiczem i Adamem Zejerem, z którymi przez blisko cztery lata pracował w Szkole Mistrzostwa Sportowego w Olsztynie.

Spod ich ręki wyszło już kilku bardzo zdolnych piłkarzy. „Wyszło” to zresztą dobre słowo, bo młodzi gracze, niestety, z Warmii i Mazur emigrują. Dość wspomnieć, że Oskar Zawada i Kamil Maternik, którzy latem ubiegłego roku wygrali m.in. z Garbacikiem Puchar

im. Kazimierza Deyny, już teraz grają odpowiednio w VfL Wolfsburg i Zagłębiu Lubin. A to nie wszystko.

Świetny rok za sobą mają również gracze nieco starsi, którymi interesują się czołowe kluby w Polsce i nie tylko. Michał Kiełtyka, a zwłaszcza Szymon Sadowski z II-ligowej Concordii Elbląg, to już teraz materiał na świetnych piłkarzy. Podobnie Rafał Dzierbicki, który po udanej jesieni w III-ligowej Mrągowie Mrągowo, zwrócił na siebie uwagę Lechii i GKS Belchatów, z którym podpisał kontrakt.

– Z naszego regionu jest bardzo ciężko się wybić – uważa 19-latek „Dzierbi”. – Wystarczy spojrzeć na to, ilu chłopaków się gdzieś marnuje... Talentów nie brakuje, ale widok trenerów czy też skautów z innych klubów w naszym województwie to, niestety, rzadkość...

Rzadkością jest również posiadanie tak silnego zespołu, jak paczka trenera Adama Łopatki w juniorach Stomilu. Na bazie wyłącznie graczy z regionu, szkoleniowcowi udało się zmontować ekipę, w której aż roi się od indywidualności i, kto wie, być może przyszłych gwiazd. Chodzi o: Karola Żwirę, Wojciecha Dziemiedowicza, Arkadiusza Mroczkoskiego czy Patryka Kuna, którym już kilka razy poważnie zainteresowana była niemiecka Hertha Berlin.

Piotr Gajewski

To będzie nowy król Wielkopolski

Ściany w korytarzach stadionu przy Bułgarskiej zdobiją fotografie Artjoma Rudniewa i – przede wszystkim – Roberta Lewandowskiego. Fani Lecha Poznań nie mieli by nic przeciwko, żeby już niedługo wśród nich pojawiły się postery z Łukaszem Teodorczykiem, cieszącym się po zdobyciu bramki.

Dwudziestodwuletni napastnik póki co w nowych barwach gola jeszcze nie strzelił. Głównie dlatego, że nie miał do tego zbyt wielu okazji. W pierwszej kolejce rundy wiosennej, w meczu z Ruchem Chorzów, zagrał pół godziny. Zaliczył asystę i dostał żółtą kartkę, która wyeliminowała go z gry przeciwko... Polonii Warszawa. To właśnie stamtąd utalentowany napastnik przeszedł do wicelidera T-Mobile Ekstraklasy. Jesienią dla „Czarnych Koszul” zdobył pięć bramek i razem ze swoim przyjacielem Pawłem Wszołkiem, byli postaciami, które napędzały grę mającej kłopoty organizacyjno-finansowe drużyny. To zresztą głównie przez nie wychowanek Wkry Żuromin odszedł



Łukasz Teodorczyk w debiucie w reprezentacji Polski w meczu z Rumunią strzelił dwa gole

z Konwiktorskiej. Wprawdzie miało to nastąpić w lipcu, gdy Teodorczykowi wygaszał kontrakt, ale działacze Lecha Poznań zrobili wszystko, żeby świeżo upieczony reprezentant kraju zasilił ich już teraz, w walce o mistrzostwo Polski.

Czy mu się uda? Nadzieje są duże, zwłaszcza po tym, jak w debiucie w kadrze przeciwko Rumunii zdobył dwie bramki. Teraz Teodorczyk chce trafić do siatki w barwach „Kolejorza”. A później podążyć śladami Lewandowskiego i Rudniewa. **Tomasz Biliński**

Czas pochwalić się swoim

Reprezentacja Polski U-16 weźmie udział w międzynarodowym turnieju, który odbędzie się w kwietniu w Polsce. Dla drużyny trenera Roberta Wójcika będzie to dobry sprawdzian przed nadchodzącymi meczami eliminacji Mistrzostw Europy U-17 w 2014 roku.

Polski Związek Piłki Nożnej na organizatora międzynarodowego turnieju piłkarskiego U-16, objętego patronatem UEFA, wyznaczył Zachodniopomorski ZPN. Oprócz drużyny trenera Wójcika, w imprezie wezmą udział zespoły Danii, Litwy i Norwegii. Polacy swoje mecze rozegrają 12, 13 i 15 kwietnia.

– Na tą chwilę wiadomo, że jednym z miast organizatorów będzie Kołobrzeg. Ta informacja ucieszyła zwłaszcza Duńczyków, których seniorska reprezentacja gościła w tym mieście podczas ubiegłorocznych mistrzostw

Europy – powiedział Jan Bednarek, prezes ZZPN.

Do reprezentacji U-16 było ostatnio powoływanych trzech uczniów prowadzonego przez ZZPN Gimnazjalnego Ośrodka Szkolenia Sportowego przy ulicy Hożej: Marcin Gałkowski, Paweł Marczuk i Krystian Peda. – Kibice będą mieli okazję zobaczyć w akcji naszych młodych reprezentantów. Taki turniej to na pewno okazja do promocji futbolu w środowiskach szkolnych. Na trybunach podczas spotkań młodzieżowych reprezentacji zawsze zasiada dużo dzieciaków – zauważył Bednarek.

Aleksander Solnica



Robert Wójcik

Magia Wembley i legendarnych pojedynków Anglii z Polską czeka na zwycięzców piłkarskiego turnieju „Z podwórka na stadion o Puchar Tymbarku”, którego organizatorem jest Polski Związek Piłki Nożnej, a sponsorem firma Tymbark. 11 lutego wystartowały zapisy do XIII edycji rozgrywek.



FOTO: ARTUR KRASZEWSKI (2)



Z podwórka na... Wembley

Najważniejszym i najbardziej emocjonującym piłkarskim spektaklem dla polskich i angielskich kibiców w 2013 roku, będzie mecz Anglia – Polska na słynnym stadionie Wembley. Na kolejne legendarne spotkanie tych drużyn, które dla biało-czerwonych fanów futbolu jest czymś więcej niż „tylko” meczem, wyjadą zwycięzcy tegorocznej, XIII edycji „Z podwórka na stadion o Puchar Tymbarku”, największych piłkarskich rozgrywek dla dzieci lat 10-12 w Europie. Najlepsze drużyny turnieju, w 40-tą rocznicę „zwycięskiego remisu” reprezentacji Polski w meczu z Anglią, swoim dopingiem będą próbowały pomóc drużynie selekcjonera Waldemara Fornalika „odczarować” Wembley.

Zanim jednak dzieci i trenerzy zaczną marzyć o nagrodzie, najpierw muszą zgłosić swoje zespoły do rozgrywek. Zapisy do turnieju potrwać do 31 marca. Drużyny w kategoriach chłopców i dziewcząt do lat 10, mogą zgłaszać trenerzy, nauczyciele i opiekunowie zespołów ze szkół podstawowych oraz Uczniowskich Klubów Sportowych na stronie www.zpodworkanastadion.pl. Główną ideą turnieju, w którym tylko w 2012 roku uczestniczyło ponad 140 000 dzieci z całej Polski, jest wyłanianie największych piłkarskich talentów oraz promowanie aktywnych form spędzania wolnego czasu. Sponsor i Organizator zgodnie podkreślają, że najważniejsza jest jednak dobra zabawa i możliwość spełniania piłkarskich marzeń dzieci.



kiego musieliśmy dojść sami, a one to mają powszechnie dostępne. Świat się zmienił. Dzieciaki, musicie zdawać sobie sprawę z tego, że piłka to unikalna, fantastyczna i czasem jedyna możliwość osiągnięcia czegoś w życiu. Takich możliwości, jakie daje sport, nie daje żadna inna dziedzina życia – zauważył prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej.

Dariusz Czech, prezes firmy Tymbark, dodał: – Wizytówką turnieju „Z podwórka na stadion o Puchar Tymbarku”, są wyjątkowe emocje i spełnione marzenia setek tysięcy dzieci. Choć każdy uczestnik turnieju będzie miał swoje własne, małe lub wielkie marzenie, to jednak wszystkie połączy to samo: będą szczerze, pełne pasji i zawsze towarzyszyć im będzie niezłomna wiara w ich spełnienie. Wyjazd na mecz Anglia – Polska, to wymarzony i najważniejszy mecz dla każdego kibica piłki nożnej. Nasza firma uwielbia spełniać marzenia dzieci, dlatego wierzymy, że będzie to kolejny magiczny wyjazd dla zwycięzców, a być może najlepsze drużyny w kategorii U-10, przyniosą szczęście polskiej reprezentacji w meczu na Wembley, tworząc dla nas wszystkich nową, jeszcze piękniejszą legendę tego stadionu.

– Dzieci są najwspanialszą, najlepszą oraz najważniejszą treścią, która wypełnia życie nas wszystkich. Łączą nas one bez względu na światopogląd, wykształcenie czy status społeczny. Za kilka czy kilkanaście lat właśnie te dzieciaki, które mają dzisiaj 10, 8 czy 12 lat, będą grały w reprezentacji Polski. Są przyszłością polskiej piłki. Dlatego turnieje młodzieżowe muszą być odpowiednio zorganizowane. Chcemy je wspierać i pomagać. Polski Związek Piłki Nożnej zawsze jest i chce być tam, gdzie takie rozgrywki są organizowane – powiedział Zbigniew Boniek, prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej, który dał również ważną wskazówkę uczestnikom turnieju „Z podwórka na stadion o Puchar Tymbarku”.

– Moje pokolenie mogło tylko pomarzyć o warunkach, jakie mają dziś do gry w piłkę dzieciaki. My do wszyst-

Organizatorem i pomysłodawcą Turnieju jest Polski Związek Piłki Nożnej, a sponsorem głównym, od siedmiu lat, firma Tymbark. Patronat honorowy nad Turniejem objęli: UEFA Grassroots, Ministerstwo Sportu i Turystyki oraz Ministerstwo Edukacji Narodowej.

PAD

„Bramy i drzwi Hörmann to prawdziwi zwycięzcy.“

Michael Schumacher,
siedmiokrotny mistrz świata Formuły 1



Nasi zwycięzcy teraz w promocyjnej cenie

od 2690 zł* bez VAT (od 3309 zł z 23 % VAT, od 2905 zł z 8 % VAT)

Garażowa brama segmentowa RenoMatic 2013,
z przetłoczeniami M, w komplecie z napędem ProMatic

od 3790 zł* bez VAT (od 4662 zł z 23 % VAT, od 4093 zł z 8 % VAT)

Drzwi zewnętrzne RenoDoor 2013
bez naświetli bocznych

* Sugerowana cena producenta dotyczy wymiarów / produktów objętych promocją (RenoMatic 2013: 2375 x 2125 mm / 2500 x 2125 mm. RenoDoor 2013: 1100 x 2100 mm); nie obejmuje wykonania pomiaru i montażu; bez podatku VAT. Cena uwzględniająca 8 % VAT dotyczy tylko przypadków, w których możliwe jest zastosowanie stawki. Dotyczy wszystkich partnerów handlowych w Polsce uczestniczących w akcji promocyjnej i obowiązuje do 31.12.2013 r.

www.hormann.pl • 801 500 100
Opłata za każdą minutę jak za jeden impuls połączenia lokalnego

Partner piłkarskiej
reprezentacji Polski

HÖRMANN
Bramy • Drzwi • Napędy



FAKRO
OFICJALNY
PARTNER
PIŁKARSKIEJ
REPREZENTACJI
POLSKI

FAKRO[®]

OKNO FPP-V preSELECT

PRZEKROCZ

GRANICE PRZESTRZENI

Przestrzeń na poddaszu nie musi być ograniczona. Otwierając uchylno-obrotowe okno **FPP-V preSelect**[®] przekraczamy jej granice. Swobodne podejście do otwartego okna oraz nieograniczony widok na zewnątrz zapewnia funkcja uchylna. Skrzydło pozostaje w dowolnym położeniu w zakresie od 0° do 35°. Funkcja obrotowa przeznaczona jest do mycia zewnętrznej strony szyby oraz zakładania markizy. Przesuwając przełącznik preSelect zmieniamy sposób otwierania okna. Nowatorski system okuć gwarantuje realizację tylko jednego, wybranego sposobu otwierania.



www.fakro.pl



KTO

będzie legendą...

„Będziesz legendą człowieku” to film Marcina Koszałki, który został nakręcony w trakcie Euro 2012. Dokumentalista był podczas tego turnieju blisko reprezentacji Polski, ale jej udziału w nim, w moim odczuciu, nie udokumentował. Bo pewnie to nie było jego ambicją. Ambicje miał większe. Pytanie tylko, czy piłka nożna jest miejscem dla ambitnych dokumentalistów? Wydaje mi się, że niekoniecznie.

Wiele już powstało filmów dokumentalnych, traktujących o piłce i wielkich turniejach. „Oczy w błękitcie” (MŚ 1998 z perspektywy reprezentacji Francji prowadzonej przez Aime Jacqueta), „W Kadrze – Korea 2002” (film Tomasza Smokowskiego kręcony podczas MŚ 2002), „Letnia bajka” (MŚ 2006 i reprezentacja Niemiec) czy „Trzecia część meczu” (film Adama Bortnowskiego stworzony w trakcie eliminacji do Mundialu w 2010 roku, eliminacji dodajmy przegranych przez naszą kadrę). Wszystkie te filmy miały jedną ważną, wspólną cechę. Pokazywały kuluary życia poszczególnych drużyn z uwzględnieniem tej najważniejszej i najintymniejszej sfery, czyli szatni. Tam dzieją się rzeczy najciekawsze z punktu widzenia kibiców. Dyskusje, kłótnie, w których nie brakuje wulgaryzmów czy przejmująca cisza po dotkliwej porażce... W filmie Marcina Koszałki takich obrazków nie zobaczymy. Chyba, że mówi-

my o animacjach, które próbują imitować życie szatni. Mnie osobiście ta forma nie przekonuje.

Cały film oparty jest na historiach dwóch piłkarzy. Jednym z nich jest Damien Perquis. Reprezentanta Polski francuskiego pochodzenia rozłożono na czynniki pierwsze. Autor przedstawia nam dokładnie jego tło rodzinne, polską babcinę, żonę i dzieci a także (a może przede wszystkim?) bardzo skomplikowaną relację z ojcem, który przed kamerą Koszałki bardzo się uzewnętrznia. I być może jest to największy atut tego filmu. Pytanie tylko, czy relacja Perquisa z ojcem jest najważniejszym motywem w kontekście Euro 2012? Zgodzimy się wszyscy, że jest to pytanie retoryczne.

Drugim z głównych bohaterów jest Marcin Wasilewski. Tutaj do wyboru bohatera zastrzeżeń nie mam. „Wasyl” to postać dla każdej drużyny istotna pod względem charakterologicznym. Wojownik, motywator i człowiek, który nie boi się wypowiedzieć swojego

zdania w sposób nierzadko ryszotkowy. Co ciekawe wychowanek Hutnika Kraków dał się namówić na kilka dość odważnych scen. Jedną z nich jest scena finałowa i bardzo symboliczna. Wasilewski ubrany w reprezentacyjny strój topi się w jeziorze (rzece, morzu?) i nie może wydostać się na powierzchnię. W kontekście formy: montażu, realizacji i zdjęć film jest naprawdę fantastyczny. Pytanie tylko, czy kibic piłkarski tego właśnie oczekuje od futbolowego filmu?

„Będziesz legendą człowieku” niewąwem wchodzi do kin i przed pójściem na seans trzeba sobie odpowiedzieć na powyższe pytanie. Jeśli spodziewamy się gęszej skórki, spowodowanej powrotem emocji związanych z Euro 2012, to możemy się rozczarować. Turniej jest tylko tłem i to dość rozmytym. Podobnie jak życie reprezentacji. Koszałka, jako entuzjasta jednostki, skupił się na jednostkach. Film o futbolu, ale nie dla fanów futbolu.

Łukasz Wiśniowski

WOKÓŁ PIŁKI

Football Manager

– czy to jeszcze gra...



Kiedy w 1992 roku na rynku pojawiła się gra Championship Manager, nikt nie mógł przewidzieć, że będziemy o niej mówić jeszcze ponad 20 lat później. Od tego czasu zmieniło się niemal wszystko, poza jednym – fani futbolu nadal nie mogą oderwać się od ekranów.

Pierwsza edycja, na komputeru pokroju słynnej Amigi, dawała jedynie możliwość zabawy w czterech ligach angielskich. To wystarczyło, by zdobyć rzeszę fanów. Tytuł przyciągał jak magnes – prostotą obsługi, prawdziwymi nazwiskami piłkarzy i personelu, a także na tamte czasy możliwie najbardziej realnym odzwierciedleniem świata futbolu. Nie przeszkadzała nawet konieczność żonglowania trzema dyskietkami. Ani obowiązkowe dwie godziny przetwarzania danych między sezonami przez nasze Amigi. Wszystko za sprawą dwóch panów z firmy Sports Interactive, braćmi Paulem i Oliverem Collyerami.

Początkowo tytuł ograniczał się do transferów, wyboru ustawienia, składu i gry. Z każdą edycją wachlarz możliwości i podobieństw do piłkarskich realiów rósł. Dziś to w coraz mniejszym stopniu gra dla osób nieorientujących się, a coraz bardziej potężne piłkarskie narzędzie. Z całą masą istic codziennych zależności. Możemy grać w niemal każdej lidze świata i budować klub dokładnie tak, jak chcemy. Konieczne są godziny poświęcone na dobry scouting i dobór odpowiednich do założonych celów piłkarzy. Konieczne jest przygotowanie sprawdzających się wariantów taktycznych i skuteczne opanowanie ich przez zespół. Musimy dbać o atmosferę w drużynie, decydujemy o ścieżce rozwoju klubu także na poziomie infrastruktury. I jak w prawdziwym świecie, musimy do tego znaleźć odpowiednich asystentów, trenerów, scoutów, dyrektorów sportowych, fizjoterapeutów czy koordynatorów pionów młodzieżowych.

Wpływ na wyniki ma bowiem wszystko – począwszy od pogody, a skończywszy na różnicach charakterów piłkarzy, którzy z założenia mieli ze sobą współpracować na boisku. Zmian personalnych od ręki wprowadzić się nie da. A przynajmniej nie w większości klubów. Nad wszystkim czuwa bowiem dyrektor finansowy. Zejście „poniżej kreski” może kosztować... posadę. Klub ma przecież na siebie zarabiać.



W 2004 roku w firmie zarządzającej doszło do małego przewrotu. Sports Interactive rozstało się z Eidos Interactive. Twórcy pozostali właścicielami praw do silnika gry, ale nie do tytułu. Narodził się następcza. Nazywa się: Football Manager.

Dziś trudno wskazać moment, w którym gra przestała być tylko rozrywką. Mniej więcej to właśnie po zmianie CM-a na FM-a o tytule zrobiło się głośniejsze. W dniu premiery po płyty w kolejkach nie stali już tylko fani futbolu, ale i ludzie z jego świata, przede wszystkim trenerzy.

Choćby były selekcjoner reprezentacji Polski, Jerzy Engel. – Czy grze dużo brakuje do prawdziwego świata futbolu? Właściwie tylko tych prawdziwych emocji, tego stresu, który towarzyszy pracy menedżera przez 24 godziny na dobę. Poza tym wszystkie elementy świata piłkarskiego, które zawiera Football Manager, są znakomicie odwzorowane. Dziś płyta z grą

jest dla osób, które chcą poznać realia prowadzenia klubów z każdej strony, rzeczą absolutnie bezcenną. To kopalnia wiedzy o świecie piłki nożnej.

Do zarywania nocy przy Football Managerze przyznał się także trener Rafał Ulatowski. Jak widzi różnicę między światem wirtualnym a prawdziwym? – Jeśli polegiesz w FM-ie, to przede wszystkim nie ma dla ciebie konsekwencji. Wylączasz komputer, pijesz kawę i robisz co innego – śmieje się były asystent Leo Beenhakera w reprezentacji Polski, który doskonale wie, że będąc w prawdziwym klubie, tak się po prostu nie da. – Dlatego uważam, że ta gra to doskonale skonstruowana rzecz, ale nadal tylko zabawka – dodaje Ulatowski.

Kolejny krok na drodze rozwoju Football Managera i wirtualnej piłkarskiej rzeczywistości przyniósł rok 2006. Cała Anglia huczała od plotek. Twórcy gry, bracia Collyer, mieli złożyć ofertę przejęcia klubu, któremu kibicowali – Evertonu. Do epokowego zdarzenia nie doszło, ale coś na rzeczy być musiało. Nieprzypadkowo dwa lata później właśnie działacze z Goodison Park podali do wiadomości, że zakontraktowali jeszcze szerzej nieznanego, 20-letniego wówczas Belgę,



Marouane'a Fellainiego. Na jego talencie mieli się poznać... korzystając z bazy FM-a.

– Rzeczywiście, ludzie tworzący tę bazę danych, mają znakomite rozeznanie. Młodzi gracze dużo szybciej pojawiają się w kolejnych odsłonach gry, niż zdążymy o nich usłyszeć. I dużo szybciej z poziomu gry można przynajmniej symulować rozwój ich talentu – potwierdza Jerzy Engel.

W innym tonie wypowiada się Ulatowski. – Nie wiem, jak dokładnie wygląda to teraz, ale pamiętam, kiedy grałem w Islandii i do klubu zgłosił się człowiek odpowiedzialny za Football Managera w tym kraju. Przynosił ankiety i prosił, by piłkarze poświęcili na nie 10 minut. Każdy odcinał sam siebie. Kto był „większym cwani-

kiem”, wpisał sobie wyższe wartości umiejętności. Niemniej, na pewno jest to jedno z narzędzi, które kluby mogą wykorzystywać. Ale według mnie coraz mniej, bo bazy internetowe czy analizy udostępniane przez takie firmy, jak choćby ProZone czy Amisco, dają już większe możliwości – uważa.

Na absolutne novum musieliśmy więc poczekać. Do 2012 roku. W listopadzie azerski FK Baku zatrudnił na stanowisku menedżera nikomu nieznanego 21-latkę, Vugara Huseynzade. W wyścigu o posadę młokos pokonał ponoć słynnego Jean-Pierre'a Papina. Czym ujął włodarczy klubu? W swoim CV zamieścił 10-letnie doświadczenie z gry Football Manager... Idzie mu nieźle – zespół plasuje się obecnie na 7. miejscu w Lidze Supreme.

– Kiedyś początkujący trener wszystkie błędy musiał popełnić w klubie. I za to zapłacić. Dziś może je popełnić w Football Managerze, nie ryzykując niczym. Dlatego warto wpisać to do swojego życiorysu, jeśli ubiegamy się o taką pracę, bo to zawsze dodatkowy atut – uważa Engel. – Według mnie nie da się nauczyć tego fachu przed komputerem. Choć to fakt, że można poznać ten świat dużo bliżej dzięki grze. Daleki jestem jednak od tego, żeby porównywać to z rzeczywistością. To dwie zupełnie odrębne rzeczy – konstruuje Ulatowski.

W dobie tak dynamicznego rozwoju technologii, nikt nie podejmie się odpowiedzi na to pytanie. Świat wirtualny przenika się z rzeczywistym niemal we wszystkich dziedzinach życia. Nie inaczej jest z piłką nożną. Dziś Football Manager to już nie gra, to zjawisko. Jest jednym z niewielu cyklicznych tytułów na komputery PC, po które w dniu premiery ustawiają się kolejki. Zawartości fanowskiej do pobrania z sieci – zdjęcia, logotypy, ikony, tła – pozazdrościć FM-owi mógłby nie jeden bardziej znany tytuł. A na Wyspach Brytyjskich znakomicie sprzedaje się książka „Football Manager stole my life” („Football Manager ukradł moje życie”). Jak bardzo jest popularna, świadczy fakt, że promuje ją sam Robbie Williams. To właśnie wypowiedź słynnego piosenkarza otwiera publikację. – To najlepsza gra, w jaką kiedykolwiek grałem. To jeszcze gra, prawda?

Najlepiej przekonać się o tym na własnej skórze. Byłe ostrożnie, bo... – To złodziej czasu! Wiem po sobie. Wracalem z treningu, rzucalem torbę i... od komputera odchodziłem o czwartej nad ranem – kończy trener Ulatowski.

Wyjątkowe atrakcje

Marcowe mecze eliminacji mistrzostw świata 2014 będą pierwszym poważnym sprawdzianem funkcjonowania Klubu Kibica w strukturach Polskiego Związku Piłki Nożnej. Czego mogą oczekiwać kibice na spotkaniach z Ukrainą i San Marino? Zapraszamy do lektury i na stadion!



PANORAMA Z NAGRODAMI

Przy okazji marcowych meczów eliminacyjnych Klub Kibica po raz kolejny zaangażuje się w przygotowanie gigantycznej panoramy ze Stadionu Narodowego. Tym razem nie będzie to zwykłe zdjęcie panoramiczne z możliwością oznaczenia się na nim. Nagrodzimy tych, którzy oznaczą największą liczbę osób. Będzie też coś dla tych najbardziej spostrzegawczych. Na razie pozostanie to tajemnicą, ale przewidziane upominki na pewno przekonają do poświęcenia czasu na wnikliwe obejrzenie panoramy.

DOPING POWRACA

Kibice reprezentacji Polski po raz kolejny przywitają kadrę wyjątkową kartoniadą. Trybuny stołecznego Stadionu Narodowego zamienią się podczas hymnów w wielką biało-czerwoną flagę. Ma to być tylko wstępem do głośnego dopingu, który porwie fanów

drużyny Waldemara Fornalika. Wszystko będzie zaczynać się od sektora D15, w którym zasiądzie specjalna grupa kibiców, wyposażona w bębny i megafony. Ich celem będzie rozruszanie trybuny. Naszym – wesprzeć ich swoimi gardłami. Bo przecież każdemu zależy na tym samym – pomocy reprezentacji Polski podczas, być może kluczowego, meczu eliminacyjnego z Ukrainą.

Nie zapomnimy o chwilach wytchnienia. Balsamem dla zdartych gardła będzie nie tylko muzyka płynąca z głośników, ale przede wszystkim występy najlepszych polskich cheerleaderek z Gdyni. Przed meczem lub tuż po nim dla wszystkich znajdzie się coś dla ducha – na ogrodzeniu Stadionu Narodowego od strony Ronda Waszyngtona zawiesznie wystawa fotografii reprezentacji Polski w amp futbolu. Bo na piłkę warto patrzeć z każdej strony. A Klub Kibica jest od tego, by takie inicjatywy wspierać ze wszystkich sił.

SKLEP KIBICA

Podczas meczów z Ukrainą i San Marino na Stadionie Narodowym po raz pierwszy na poważnie zaistnieją punkty sprzedaży Klubu Kibica. Trwają rozmowy z partnerami komercyjnymi na temat asortymentu. Co w nich znajdziemy, niech pozostanie niespodzianką. Aby zachęcić do odwiedzania naszych stoisk, zdradzimy tylko, że wiemy już, jak trafić do serca kibica... Przez żołądek! Do nabycia będą specjalne zestawy przekąsek – w specjalnie na marcowe mecze przygotowanych opakowaniach, dzięki którym ze – zdawałoby się, zbędnego kartonu po zjedzeniu zawartości – w ciągu kilku sekund stworzymy kapelusze kibica. Dwa w jednym, funkcjonalność i zabawa, przyjemne z pożytecznym, czyli to, co kibice lubią najbardziej. I nie zamierzamy na tym poprzestać.

Rafał Pańiewski



OFFICIAL ISOTONIC DRINK
OF POLISH NATIONAL TEAM

Pij to
GO NASI!



AMOVE
ISOTONIC SPORTS DRINK

OFICJALNY NAPÓJ IZOTONICZNY REPREZENTACJI POLSKIEJ

**WSZYSCY
JESTEŚMY
DRUŻYNĄ
NARODOWĄ**



POLSKA *piłka*

NR 1 (01) 2013

WYDAWNICTWO POLSKIEGO ZWIĄZKU PIŁKI NOŻNEJ



OFICJALNY SPONSOR
REPREZENTACJI POLSKI
W PIŁCE NOŻNEJ



Biedronka
Codziennie niskie ceny

**WYGRAĆ!
NIE MA, ŻE BOLI**

**FORNALIK
vs FOMIENKO**
Polska – Ukraina
» 2-3

OLISADEBE
Wspomnień czar
» 6-10

URBAN
Kontrakt po tytule
» 24-25

SĘDZIOWIE
Od kuchni
» 26-27

CAŁA POLSKA
Pod lupą
» 29-40

